



3.00 zł (w tym 5% VAT) / NR 21 (757)

ISSN 1231-9333



Rok XXXII/13.10.2022 r.

ISSN 1231-9333 INDEKS 323659

Nakład 1000 egz.

GAZETA BIESZCZADZKA

C Z A S O P I S M O R E G I O N A L N E

www.bieszczadzka24.pl

Czy po ostatnich bombardowaniach czeka nas kolejna fala uchodźców wojennych?

Ukraińcy żyją w niepewności, walizki mają przygotowane

Rosja ponownie atakuje ukraińskie miasta, a ludzie, którzy liczyli na odzyskanie spokoju, rozważają ucieczkę do Polski. Jeśli agresja nie ustanie, możemy się spodziewać kolejnej fali uchodźców.

8 i 9 października, kiedy zamykaliśmy najnowsze wydanie Gazety, rosyjskie rakiet spadły m.in. na osiedla mieszkaniowe w Kijowie, Zaporozżu i Lwowie. Zginęło kilkanaście osób, wiele zostało rannych, w tym dzieci. Miał to być odwet Putina za zniszczenie przez Ukraińców fragmentu strategicznego mostu na Krymie (choć do 9 października oficjalnie Ukraina nie przyznała się do tego).

NIC NIE JEST PEWNE

Wściekły władca z Kremla polecił swoim wojskowym, by bez litości uderzyli w ukraińskie miasta, bez oglądania się na ewentualne ofiary. Nie można wykluczyć, że ataki będą się powtarzać, możliwe też, że rosyjskie pociski uderzą w miasta w zachodniej Ukrainie. To z kolei może wywołać kolejną falę uciekinierów zdążających do Polski.

– Cały czas z rodziną jesteśmy na swoim, ale jeśli Putin zacznie mocniej uderzać, najpewniej wyjedziemy za granicę – mówi Bogdan spod Lwowa, na co dzień prywatny przedsiębiorca. – Podobnie myślą moi znajomi. Choć nikt jeszcze nie podjął decyzji o ucieczce, to walizki są w pogotowiu. Ale też trzeba pamiętać, że zostawimy domy, majątek i nigdy nie zyskamy pewności, czy będziemy mieli do czego wrócić.

Anna z Sambora, urzędniczka w firmie budowlanej, nie chce nawet myśleć o wyjeździe z kraju, chyba że zostanie do tego zmuszona. Co to znaczy? – Że spakuję się dopiero w sytuacji dużego zagrożenia, ostrzału miasta, ataków rakietowych – tłumaczy. – Mam nadzieję, że Rosjanie aż głęboko się nie zapuszczą. Im głównie zależy na wschodniej i południowej części Ukrainy.

TEŚKNOTA I PRZYSZŁOŚĆ

Gdy 24 lutego 2022 roku wybuchła wojna, przez przejście graniczne w Krośniciu w ko-

lejnych dniach i tygodniach przejechały setki uchodźców. Znaleźli pomoc i opiekę w Ustrzykach Dolnych, Lutówkach, Olszanicach, Lesku i innych miejscowościach. Wielu znalazło pracę, a ich dzieci mogły pójść do szkoły i przedszkola. Po kilku miesiącach część Ukraińców wróciła do domu, ale inni wciąż mieszkają w Polsce. Nie ukrywają, przynajmniej niektórzy, że wiążą z naszym krajem swoją przyszłość. Tutaj chcą pracować, edukować dzieci, dlatego dokształcają się, zapisują na korepetycje językowe, poznają tradycję i zwyczaje Polaków.

– Na początku nie brałam tego pod uwagę, jednak z czasem uznałam, że to najlepsze dla mnie i trójki moich pociech – nie ukrywa Tatiana. – Bardzo tęsknię za moją wsią, za matką, która została sama, ale muszę przede wszystkim myśleć o przyszłości. Czy można się dziwić? I to nie jest tak, jak nieraz słyszę od nielicznych niechętnych nam Polaków,

że wykorzystujemy sytuację, żeby mieć pieniądze od polskiego państwa. Te wszystkie świadczenia na dzieci, dopłaty i tak dalej. Uczciwie pracuje, płacę podatki, nikogo nie oszukuję.

WDZIĘCZNOŚĆ ZE SCENY

Większość Polaków przychylnie odnosi się do mieszkających w pobliżu Ukraińców. Współczują im, pomagają, niektórzy nawiązali nawet bliższe relacje i przyjaźnie. Sami Ukraińcy są wdzięczni i na każdym kroku starają się dziękować za ogromne wsparcie polskich samorządów, organizacji pozarządowych i tysięcy zwykłych ludzi, którzy nie zamknęli się przed uchodźcami. Wyrazem wdzięczności był m.in. koncert muzyczny w Ustrzyckim Domu Kultury. 9 października na scenie wystąpili soliści i zespoły z Ukrainy, również z obszarów objętych działaniami wojennymi. Jak zwykle wszyscy byli perfekcyjnie przygo-

towani; z mikrofonów popłynęły nie tylko słowa pieśni, lecz także uznania dla Polaków za solidarność z krwawiącą Ukrainą.

– Siedziałam na sali i płakałam – opowiada Świetłana. – Moi rodacy dali pokaz umiejętności wokalnych i tanecznych, lecz nie zapomnieli o podziękowaniach dla Polaków. Nikt tak jak wy nie otworzył się na Ukraińców, nie zorganizował tak szerokiej pomocy materialnej i psychologicznej. I pomyśleć, że jeszcze niedawno więcej nas dzieliło, poprzez trudną historię, niezagojone rany. Teraz w Ukrainie wojna, giną ludzie, ale przyjdzie czas, że wszystko się uspokoi, a wtedy wy będziecie przyjeżdżać do nas w gošcinę.

MIEJSCA POD SCHRONY

O bliższych relacjach świadczą spotkania samorządowców, planowanie współpracy po zakończeniu wojny w aspekcie gospodarczym, edukacyjnym, kulturalnym. Pomostem mogą się stać (albo już się stali) ludzie, którzy po wybuchu wojny przybyli w Bieszczady. Ich umiejętności, pozytywne nastawienie do Polaków i plany związane z Polską są dobrym zaczynem na przyszłość. – Możemy wspólnie naprawdę dużo zdziałać – twierdzi Aleksandra z Mikołajowa. – Najważniejsze jednak, by wygnać Rosjan z Ukrainy, wyzwolić nasz kraj.

Na razie Putin i jego armia nie zamierzają odpuszczać. Grożą nawet użyciem bomby jądrowej i świat nie uważa tych pogrozek za puste słowa. Dlatego właśnie w całej Polsce rozpoczęła się akcja wyznaczania miejsc pod schrony – na wypadek ataku jądrowego na Ukrainę i związanych z tym konsekwencji. Także w Bieszczadach komisje cywilno-mundurowe sprawdzają budynki i nanoszą na mapę konkretne lokalizacje. Bunkrów wprawdzie u nas nie ma, ale są piwnice. Muszą być tylko odpowiednio przygotowane i drożne. W taki sam sposób swoją bazę pod schrony przygotowywali jeszcze przed wybuchem wojny Ukraińcy.

KP, MP

O złych i dobrych relacjach oraz o tym, jak likwidować te pierwsze i poprawiać drugie

Rodzic większym szkolnym pesymistą niż dziecko

Rodzice znacznie gorzej oceniają sytuację swoich dzieci w szkole niż one same. O ile niezadowolony jest tylko co piąty uczeń, to aż połowie rodziców wydaje się, że ich pociechy mają złą opinię o szkole.

Ze zleconych przez Rzecznika Praw Dziecka ogólnopolskich badań naukowych wynika też, że matki są większymi pesymistami niż ojcowie, nie ma zaś przy takich ocenach większego znaczenia miejsce zamieszkania, wiek czy status materialny.

(NIE)CHĘĆ DO SZKOŁY

Rok temu Rzecznik Praw Dziecka Mikołaj Pawlak zlecił ogólnopolskie - pierwsze od 20 lat tak szerokie i szczegółowe - badanie naukowe jakości życia dzieci i młodzieży. Zapytano uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych o ich stosunek m.in. do szkoły, rodziny, kolegów, a także o ich samopoczucie psychiczne i fizyczne. W tym roku powtórzono badanie, ale tym razem zapytano rodziców, co sądzą ich dzieci o środowisku szkolnym.

Różnice są dość zaskakujące. Z badań wynika, że o niezadowoleniu ze środowiska szkolnego mówiło tylko około 20 procent uczniów, natomiast aż połowie rodziców wydaje się, że ich dzieci odczuwają niechęć do szkoły. Jedną z przyczyn może być to, że szkoła kontaktuje się z rodzicami najczęściej dopiero w sytuacjach kryzysowych, gdy pojawiają się jakieś problemy. To zniekształca opiekunom ocenę całego środowiska szkolnego. Ale to też niestety pokazuje, że dorośli nie rozumieją świata własnych dzieci - podkreśla Mikołaj Pawlak.

Z badań wynika, że na niezadowolenie ze środowiska szkolnego wskazywało 22 procent uczniów II klas szkół podstawowych, zaś aż 50 procentom rodziców takich uczniów wydawało się, że ich dzieci



FOT. PIXABAY

nie są zadowolone ze szkoły. W przypadku uczniów VI klas szkół podstawowych - było to odpowiednio 20 i 50 procent. Z kolei 18 procent uczniów szkół średnich wyrażało niezadowolenie ze szkoły, a ich rodzicom w 43 procentach tak się wydawało.

„OGROMNIE” ZADOWOLENI

Przy podziale na opinie matki i ojca oboje byli prawie zgodni w przypadku rodziców najmłodszych uczniów - matki w 49 procentach, a ojcowie w 50 procentach twierdzili, że ich dzieci są niezadowolone ze szkoły. Matki starszych uczniów okazały się większymi pesymistkami - tak uważało 53 procent matek i tylko 40 procent ojców uczniów VI klas szkół podstawowych. Negatywne oceny dotyczące odczuć uczniów szkół średnich dzieliły się na: 46 procent matek i 37 procent ojców.

Badania nie wykazały większych różnic co do opinii o stosunku dzieci do szkoły w zależności od

miejsca zamieszkania ich rodziców. Opinie były podobne na wsiach i w miastach. Znaczne różnice wskazujące na istotny brak zrozumienia sytuacji dzieci wykazały odpowiedzi na pytanie, czy dziecku układa się w szkole. Zapytani o to uczniowie II klas szkół podstawowych aż w 40 procentach przypadków odpowiadali, że układa się „ogromnie”. Zapytani o to ich rodzice odpowiadali tak tylko w 15 procentach przypadków. „Ogromnie” zadowolonych ze stosunków w szkole było 19 procent uczniów VI klas, a ich rodziców tylko 9 procent. Zgoda panowała wśród młodzieży ze szkół średnich i ich opiekunów. Obie grupy wskazały na „ogromne” zadowolenie tylko w 8 procentach odpowiedzi.

Podobne różnice wykazały odpowiedzi na pytanie o relacje uczniów z nauczycielami. Najmłodszy uczniowie wskazywali w 50 procentach, że mają „zawsze” dobre relacje, zaś ich rodzice uważali tak tylko w 27 procentach. Wśród klas VI było to odpowiednio 21 i 13 procent. I znowu prawie zgodne opinie były przy tym pytaniu wśród uczniów najstarszych - na „zawsze” dobre relacje z nauczycielami wskazało 14 procent uczniów szkół średnich i 13 procent ich rodziców.

BUDOWANIE RELACJI

Zdaniem Rady Ekspertów przy Rzeczniku Praw Dziecka wyniki tej części badania wskazują na konieczność podjęcia działań na rzecz szerszego zaangażowania rodziców w życie poszczególnych klas i całych społeczności szkolnych. Nauczyciele muszą zaś zacząć postrzegać rodziców jako ważnych uczestników życia szkolnego i budować relacje oparte na potencjałach uczniów oraz ich opiekunów.

MPR

PO CO W TRAWIE PISZCZY

JAKUB DEMEL



Doświadczenie sąsiedztwa

W poprzednim numerze gazety redakcyjny kolega - historyk i bieszczadzki przewodnik - zamieścił obszerny tekst o dziejach naszego regionu po 17 września 1939 r. San rozgraniczył wówczas dwie okupacje - niemiecką i radziecką. Leski most stał się znaczącym punktem na mapie Europy. Autor skupił swą uwagę na strzeliście wschodniej, co ma wymiar rocznicowy, ale przecież nie tylko. Poszczególne fragmenty artykułu warto skonfrontować z problematyką bieżącą, znaleźć w nich analogie zarówno do wcześniejszych, jak i najświeższych poczynań wschodniego agresora. Wtedy, jak krzawci Ukrainę.

Szeroko dziś znane pojęcie „ruskiego miru” spłyca jest do realizowanej przez Putina idei przywrócenia terytorialnej potęgi Związku Radzieckiego. A sprawa jest głębsza. Głębiej sięga w historię, zanurza się w jej starszych pokładach. Można się spierać, czy Piłsudski powinien wstąpić do antybolszewickiego frontu białogwardyjskich generałów, czy też zawrócić - jak się to po zwycięskiej wojnie lat 1919-1920 stało - pokój ryski z pokonaną Rosją Radziecką. Polscy bolszewicy przestali być ucząciami z groźnego przeciwnika. Biali zaś, dowodzeni przez carskich generałów, nie przestali myśleć o Polsce jako zachodniej strzeliście Imperium. Wtedy władania połową świata bliska była zarówno bolszewikom, jak i białym, a dziś Federacji Rosyjskiej. Imperialna idea była i jest groźna, jej cenę zawsze płaci sąsiedzi. Codziennie ślady rosyjskich zbrodni ujawniane są na wyzwolanych ziemiach Ukrainy. W dzisiejsze rozumienie pojęcia ludobójstwa wpisuje się rzeź warszawskiej Pragi w roku 1794. Najbrutalniejsze czyny na rzecz rosyjskiej dominacji okazują się być godnymi pochwały w każdych okolicznościach ustronnych; w Armii Czerwonej wysoka nagroda był Order Suworowa ustanowiony w 1942 r. na cześć sprawcy tej wojennej zbrodni. Do dziś jest w arsenale rosyjskich odznaczeń.

Tekst Małuszka Podhala poruszała na geograficzne - z Bieszczadów na okupowane ziemie Ukrainy - jak i historyczne odsyłacze do dni nam współczesnych. I tam, i tu okupacyjną administrację oparto na kolaborantach, obywatelach Ukrainy i obywatelach II Rzeczypospolitej. Na zajętych ukraińskich terenach Rosjanie momentalnie przeorientowali edukację szkolną, prześcigając ją na własny program nauczania. Tak było w Bieszczadach do czerwca 1941 r., ale tak się też stało w Galicji w roku 1914, wszędzie tam, gdzie rosyjski okupant zdążył osadzić własną administrację. Wiarygodność referendów w zajętych obwodach Ukrainy zestawmy z naszymi rokami 1939 i „naszą” petycją do Rady Najwyższej ZSRR o włączenie w skład Ukraińskiej SRR. To samo dotyczy przymusu obywatelstwa; jednym z tego skutków jest objęcie obywatelstwem mobilizacyjnym mężczyzn z okupowanych terenów i kierowanie ich do walki z państwem, którego do wczoraj byli obywatelami. Nasi poborcy z dawnych Kresów w mundurach Armii Czerwonej w 1940 r. szli na front fiński, potem w 1941 w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej na front niemiecki. Szlak bojowy kończyli walcząc z polskim antykomunistycznym podziemiem.

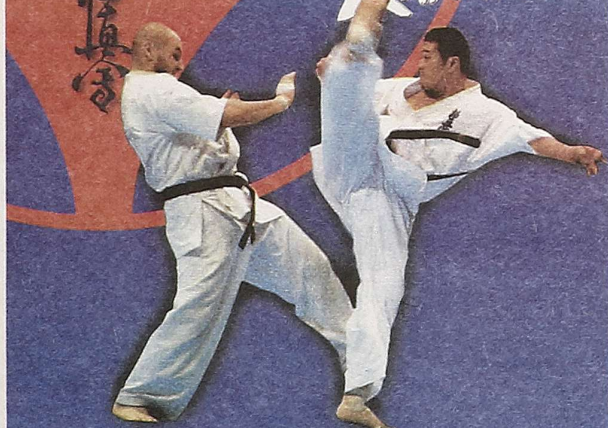
MPR

KARATE W USTRZYKACH DOLNYCH

KLUB POSIADA LICENCJĘ POLSKIEGO ZWIĄZKU KARATE

ZAPISY

Kyokushin
KARATE



dzieci młodzież dorośli
ZAPISY DO GRUPY POCZĄTKUJĄCEJ
DZIECI OD 8 LAT
INFORMACJA I ZAPISY
TEL. 669 432 677

Odpowie za pornografię

Dwa lata więzienia grozi 47-letniemu mieszkańcowi Leska, który w Internecie prowadził rozmowę o charakterze seksualnym z 11-letnią dziewczynką. Mężczyznę namierzili aktywiści grupy „Dzieciak w sieci”.

„Dzieciak w sieci” przedstawia się jako zespół do zwalczania pedofilii. Jest jedną z kilku takich grup w Polsce. - Chcemy funkcjonować zgodnie z prawem, by pedofile z powodów proceduralnych nie mogli uniknąć kary - podkreśla członek grupy o pseudonimie Skandynaff Hunter, który zaangażował się w tę działalność po fizycznym ataku, na szczęście nieudanym, na córkę.

Jak podaje Gazeta Codzienna Nowiny, grupa działa przy pomocy tzw. wabików i łowców. Tymi pierwszymi są dorosłe kobiety, które zakładają w mediach społecznościowych i komunikatorach fikcyjne konta. Opatrują je zdjęciami dziewczynek, ale bez prowokacji. Z namierzeniem pedofilów nie mają problemów, bo ci sami się zgłaszają.

- Nie zdawałem sobie sprawy ze skali problemu, ale dość powiedzieć, że jeden wabik ma w chwili otwarcia ponad 100 rozmów - ujawnia Skandynaff Hunter.

Rozmowy trwają czasami kilka miesięcy, ponieważ wabik dąży do ustalenia tożsamości rozmówcy. Tak było w przypadku mieszkańca Leska, który na początku podawał się za 18-latkę, ale potem wysłał zdjęcia, po których można było poznać, że jest starszy.



Policjanci zabezpieczyli u mieszkańca Leska telefony i nośniki pamięci

FOT. ARCHIWUM GRUPY „DZIECIAK W SIECI”

„Po ustaleniu tożsamości do akcji wchodzi łowcy, którzy odwiedzają delikwenta, wszystko dokumentując. Przedstawiają mu dowody jego działalności” - podają Nowiny.

Mieszkaniec Leska był przekonany, że rozmawia z 11-letnią dziewczynką. Kierował do niej treści o charakterze seksualnym, wysłał pornograficzne filmiki i zdjęcia. Relacja z akcji została zamieszczona w mediach społecznościowych. W jej trakcie łowcy wyzywają policję i przekazują zgłoszenie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. Tak się też stało w przypadku mężczyzny z Leska. Policja zabezpieczyła w jego domu telefony i nośniki pamięci.

Policjanci wszczęli już w tej sprawie dochodzenie. Jest prowadzone pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Lesku. 47-latkowi postawiono zarzut z art. 13 par. 2 kk. Zastosowano wobec niego dozór policji, ma też zakaz opuszczania kraju.

MPR

Już dziś warto zadbać o własne bezpieczeństwo energetyczne

Umiesz liczyć, licz na siebie

Żyje się nam coraz gorzej, bo coraz drożej. Ceny za prąd przyprawiają o zawrót głowy, z dnia na dzień chudną nasze portfele. Jak złagodzić skutki drożyzny, przynajmniej w niektórych obszarach?

Koszty utrzymania domu lub mieszkania rosną błyskawicznie. Jak wynika z danych Głównego Urzędu Statystycznego opublikowanych na początku 2022 roku, wzrosły średnio o ponad 14 proc. Porównując dane rynkowe z lutego 2022 roku względem lutego 2021 roku, największy wzrost cen zanotowały gaz i opał – o ok. 40 proc. Więcej trzeba zapłacić za wywóz odpadów (o 11,3 proc.), a także czynsz (ok. 8 proc.). Około 5 proc. wzrosły koszty zaopatrywania w wodę oraz energia elektryczna.

Biorąc pod uwagę galopującą inflację, nie ma co oczekiwać, że sytuacja w najbliższym czasie się poprawi. Wzrost cen nośników energii znacząco wpływa na wzrost cen produktów i usług. Nie oznacza to jednak, że pozostało nam usiąść z założonymi rękami i obserwować rozwój sytuacji.

GDZIE SZUKAĆ OŚCZĘDNOŚCI?

Życie kosztuje coraz więcej. Analizując koszty utrzymania przeciętnego gospodarstwa domowego wiadac, że najwyższy udział w budżecie miały wydatki na żywność i napoje bezalkoholowe – stanowiły prawie 30 proc.

wszystkich wydatków. Tuż za nimi znalazły się użytkowanie mieszkania lub domu i nośniki energii – ok. 19 proc. Tym samym jedzenie i koszty związane z mieszkaniem to niemal połowa domowych wydatków. Najlepiej byłoby więc poszukać oszczędności w tych obszarach. Ale które wydatki najłatwiej zminimalizować, o ile w ogóle to możliwe? Okazuje się, że w przypadku energii elektrycznej do wyboru jest kilka opcji.

SPOSOBY NA MĄDRE OŚCZĘDZANIE ENERGII

Obniżenie rachunku można uzyskać poprzez redukcję zużytych kilowatogodzin. Trzeba pamiętać o wyłączeniu zbędnych źródeł światła, nie pozostawiać urządzeń w pozycji stand by, a kupując nowe urządzenia wybierać te o najwyższej klasie energetycznej. Inną możliwością jest dopasowanie taryfy energetycznej do godzin, w których zużywamy najwięcej energii. Najczęściej jednak godziny z najniższą stawką za kilowatogodzinę pokrywają się z godzinami pracy lub są to godziny nocne. Nie trzeba jednak odrzucać tej opcji.

– Energia elektryczna ma tę wspólną cechę, że pozwala się magazynować. Dysponując przenośną stacją ładowania możemy pobrać z sieci energię elektryczną w godzinach nocnych, kiedy średnio cena za kilowatogodzinę stanowi połowę stawki



Investycja w panele słoneczne to dobry pomysł. Fot. PIXABAY

dziennej, a tak zmagazynowaną energię wykorzystać później, gdy tylko będzie to potrzebne – wyjaśnia Paweł Tomiczek z EcoFlow.

Co więcej, przenośne stacje ładowania w połączeniu z panelami fotowoltaicznymi to nie tylko tańsza, ale całkowicie darmowa energia. Zatem poza redukcją zużycia energii można poszukać jej alternatywnych źródeł. Perspektywa tańszej lub darmowej energii brzmi kusząco, tym bardziej że z roku na rok ceny energii nieubłagalnie rosną.

ROZWIĄZANIE NA DZIŚ

Rząd obiecuje wiele rozwiązań, by uchronić Polaków przed rosnącymi rachunkami za energię elektryczną, w tym zamrożenie jej cen w 2023 roku

lub inny sposób przeliczania taryf. Ponadto obiecuje szereg mechanizmów osłonowych i dodatków. Na ile jednak te zapowiedzi znajdą pokrycie w rzeczywistości? Nawet jeśli wejdą w życie, wszystkie przedstawione plany dotyczą najbliższego roku. A co w dalszej perspektywie? Niestety koszty produkcji i dystrybucji energii stale rosną i z czasem każdy odbiorca będzie musiał ponieść tego konsekwencje.

Jak mówi przysłowie: „Umiesz liczyć, licz na siebie”. Warto więc zadbać o własne bezpieczeństwo energetyczne nim będzie za późno i przyjdzie nam się mierzyć z kolejną ludową mądrością, że „mądry Polak po szkodzi”. Proste rozwiązania wprowadzone dziś, mogą się okazać długofalowym wsparciem.

MPR

POCZTA

„Aktywni seniorzy są też w Bieszczadach”

To tytuł projektu realizowanego przez LKS „SANOVIA” w Lesku od 1 czerwca do 31 grudnia 2022 roku, skierowanego do osób 60+, dofinansowanego z Funduszu Wieloletniego Programu Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej na rzecz osób starszych „Aktywni” na lata 2021-2025.

W ramach zadania odbywają się zajęcia szachowe, nordic walking on sunshine, fitness w basenie i w plenerze, warsztaty taneczne i wycieczki tematyczne, Bieszczady znane i nieznanie. Do tej pory uczestnicy projektu poznali historię i tajemnice Dukli, Komańczy, Krasiczyna, Przemysła i Foresterium w Zagórzu.

Koordynatorem projektu jest Zbigniew Paszkowski, wspaniały człowiek, sprawny organizator. W imieniu wszystkich uczestników dziękujemy za podjęcie się tego zadania, poświęcony czas i ciekawą atmosferę podczas zajęć. A co jeszcze nas czeka i co ciekawego zwiędziliśmy przez następne miesiące opiszemy w następnym tekście.

BOŻENA CZURYK

Reklama w Gazecie Bieszczadzkiej

tel. 13 461 13 22



Sprzątali zalew i jego brzegi

Co ludzie wrzucają do Zalewu Solińskiego zamiast do śmietników? Pomysłowca jest doprawdy nieograniczona, a sprzątający jezioro łapią się za głowę.

Jeden z piękniejszych sztucznych akwenów w Polsce jest także dzikim składowiskiem odpadów, które powinny trafiać na wysypiska lub wprost do utylizacji, ale przez głupotę, lenistwo i prymitywizm trafiają w solińską głębię. Swego czasu ktoś zatopił w zbiorniku beczki z fekaliami, ktoś inny wepchnął tam (zapewne z kimś na spółkę) zdezelowany samochód. Stare opony, felgi, obudowy łódzek i innych sprzętów gospodarskich, wózki dziecięce, resztki mebli to tylko część asortymentu znalezionego w minionych latach w jeziorze bądź na jego brzegach. Do tego trzeba doliczyć tysiące szklanych i plastikowych butelek, puszek, reklamówek (puste i wypełnione odpadkami biologicznymi) oraz setki rozmaitych przedmiotów, które znalazły się w wodzie przez przypadek lub wrzucone celowo.

Na 7 października PGE Energia Odnawialna zaprosiła chętnych do wspólnego sprzątania Jeziora Solińskiego. To już impreza cykliczna. Jak co roku do akcji przyłączyła się młodzież ze szkół powiatów leskiego i bieszczadzkiego oraz mieszkańcy okolicznych gmin. Tradycyjnie przybyli też żegla-



W sprzątaniu jeziora wzięli udział między innymi strażacy. Fot. ARCHIWUM PGE ENERGIA ODNAWIALNA

rze, wędkarze, Państwowa i Ochotnicza Straż Pożarna, a także Państwowa Straż Rybacka. Z brzegów zalewu oraz z samej wody wyciągnięto kilkadziesiąt kilogramów śmieci pozostawionych przez turystów, ale też w części przez tutejszych. Od lat najwięcej odpadków zalega w zachodniej odnodze akwenu. Ta wschodnia, z racji na niski stan wody mniej eksploatowana przez turystów, nie jest tak mocno narażona na zaśmiecanie. Ale to dopiero od kilku lat. Wcześniej zbierano w niej tak samo dużo nieczystości.

– Przez lata samodzielnie bądź z pomocą znajomych zbierałem śmieci z zalewu i jego brzegów – mówi Krzysztof Bross, jedyny gospodarz w Teleśnicy Sannej. – Było ich tak dużo, że nie byliśmy w stanie oczyścić wszystkich za-

kamarków, krzaków, zatoczek i innych miejsc. Obecnie jest znacznie lepiej. Coroczne akcje plus rosnąca świadomość ludzi robią swoje. Trzeba też oddać, że i Nadleśnictwo Ustrzyki Dolne przyłożyło się do poprawy porządku nad jeziorem, ustawiając na swoim terenie kontenery na śmieci.

Odpadki stały to nie wszystko. Nadal istnieje problem nielegalnego zrzuć ścieków do Zalewu Solińskiego z gospodarstw położonych w jego pobliżu. Przy części istnieją małe oczyszczalnie, z innych nieczystości wywożą wozy asenizacyjne, ale z pozostałych ścieki płyną do najbliższych potoków i do akwenu. – To chyba najpilniejszy problem do rozwiązania w najbliższym czasie – mówi Krzysztof Bross.

MPR

Ruszył konkurs „Nasz Zabytek”

„Nasz Zabytek” to konkurs organizowany przez Fundację Most the Most dla każdego, kto chce pozytywnie wpływać na swoje otoczenie.

Uczestnicy mogą zgłaszać zabytki ze swojej okolicy, którym chcą przywrócić świetność. Następnie będą mogli zaproponować pomysł, w jaki sposób zwycięski zabytek może być wykorzystany przez lokalną społeczność. Taki obiekt uzyska od Fundacji Most the Most dofinansowanie do 1 000 000 zł. Właściciel zabytku przeznaczy je na rewaloryzację zabytku i dostosowanie go do wybranej w konkursie funkcji społecznej.

W konkursie można zgłaszać tylko zabytki nieruchome (z wyjątkiem miejsc upamiętniających wydarzenia

historyczne, cmentarzy, mauzoleów, kurhanów, zabudowań w obrębie cmentarzy), wpisane do rejestru zabytków, wojewódzkiej lub gminnej ewidencji zabytków. Będą oceniane zabytki, które są własnością publiczną (należą np. do jednostek samorządu terytorialnego, Skarbu Państwa). „Nasz zabytek” jest podzielony na dwie części: I Konkurs – wybór jednego zabytku w województwie (od 3 października do 1 listopada 2022 roku.); II Konkurs – wybór pomysłów na nową funkcję społeczną zwycięskiego zabytku (start – początek stycznia 2023 roku, po zakończeniu I Konkursu).

Szczegóły na stronie www.most-the-most.pl

MPR

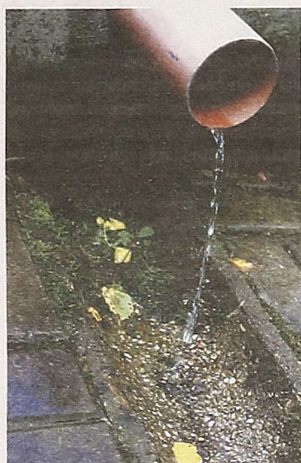


SAMORZĄD

Gmina i prywatny przedsiębiorca wspólnie na rzecz ochrony środowiska

W czterech sołectwach powstaną oczyszczalnie ścieków

Gmina Ustrzyki Dolne rozpocznie kolejny projekt dofinansowania budowy przydomowych oczyszczalni ścieków. Program wsparcia powstał w ramach wspólnej inicjatywy z Hotelem Arłamów.



Dzięki nowym oczyszczalniom ścieków poprawi się jakość wód
FOT. PIXABAY

Planowana wartość projektu to 140 tys. zł. Pieniądze pozwolą wybudować 40 nowych przydomowych oczyszczalni ścieków na terenie wybranych sołectw gminy. 4 października podpisano list intencyjny, zapowiadający współpracę pomiędzy gminą a Hotelem Arłamów. Dokument sygnowali burmistrz Bartosz Romowicz i prezes zarządu Hotel Arłamów S.A., Michał Kozak. To pierwszy tego typu projekt w historii gminy, który opiera się na współpracy i finansowaniu przy udziale lokalnego przedsiębiorcy.

W POROZUMIENIU Z RADNYMI

Poprawa gospodarki wodno-ściekowej to jedno z priorytetowych działań rozwoju gminy ujętych w strategii na lata 2015-2025. W poprzednich latach samorząd pozyskał fundusze na rozbudowę sieci kanalizacyjnej i budowę przydomowych oczyszczalni ścieków. Projekt współpracy z Hotelem Arłamów to kolejna inicjatywa, która wpisuje się w misję zwiększenia komfortu mieszkańców w zakresie realizacji podstawowych potrzeb ludzkich, jak również dbałości o środowisko naturalne.

Projekt zgodnie z koncepcją donatora ma obejmować następujące sołectwa: Liskowate, Jureczkowa, Wojtków-

ka i Wojtkowa. Hotel Arłamów na ten cel przeznaczy 100 tys. zł, natomiast burmistrz Ustrzyk Dolnych zapropnuje Radzie Miejskiej zabezpieczenie w budżecie gminy 40 tys. zł. Według założeń projektu Hotel Arłamów dofinansuje budowę przydomowej oczyszczalni ścieków kwotą 2,5 tys. zł, gmina Ustrzyki Dolne 1 tys. zł; pozostałą część sfinansuje beneficjent projektu. Całość inwestycji ma zostać zakończona do grudnia 2023 roku.

- Dbałość o czystość wody jest niezwykle istotna, dlatego cieszyć się ze wspólnej inicjatywy, która pozwoli kolejnym mieszkańcom nie tylko za-

dbać o jakość wody, ale też realnie obniżyć koszty związane z obsługą nieczystości - mówi Bartosz Romowicz.

WAŻNY PROJEKT SPOŁECZNY

Zaangażowanie Hotelu Arłamów jest elementem społecznej odpowiedzialności za najbliższe otoczenie, w którym funkcjonuje przedsiębiorstwo. Hotel na przestrzeni lat realizował proekologiczne projekty. Wybudował między innymi własną elektropłownię z technologią trigeneracji, jedną z najnowocześniejszych i największych tego typu w Polsce. Obecnie rozbudowuje i modernizuje własną oczyszczalnię ścieków, która posłuży również mieszkańcom pobliskich wsi.

- Niedawna awaria naszej oczyszczalni była bodźcem do tego, byśmy silniej zaangażowali się w temat czystości wód w regionie. Choć zneutralizowaliśmy skutki wspomnianej awarii i zapowiedzieliśmy budowę nowej oczyszczalni, wciąż czujemy niedosyt. Inicjatywa współpracy z gminą Ustrzyki Dolne jest naszym pierwszym projektem na rzecz poprawy czystości wód, ale na pewno nie ostatnim. - zapowiada Michał Kozak, prezes Zarządu Hotelu Arłamów.

Realizacja projektu budowy przydomowych oczyszczalni ścieków jest kolejnym krokiem w poprawie jakości życia mieszkańców oraz wyrazem dbania o walory przyrodnicze regionu. Szczegóły dotyczące naboru do projektu zostaną przedstawione mieszkańcom wsi początkiem przyszłego roku.

MPR/www.ustrzyki-dolne.pl

Laury dla nauczycieli



Nagrodzeni nauczyciele na wspólnej fotografii z burmistrzem Ustrzyk Dolnych
FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

W Ustrzykach Dolnych nagrodzono nauczycieli ze szkół podstawowych i przedszkoli, a także ze szkoły muzycznej i liceum mistrzostwa sportowego.

- Ze szczególną uwagą pochyliłem się nad dokonaniem pedagogów, wręczając nagrody z okazji Dnia Edukacji Narodowej - mówi Bartosz Romowicz, burmistrz Ustrzyk Dolnych. - Wziąłem pod uwagę samodzielność i kreatywność nauczycieli, podkreślając ich dorobek, a także wyrażając zaufanie wobec otwartości umysłów.

Burmistrz dodał, że Dzień Edukacji Narodowej powinien być świętem nie tylko nauczycieli i uczniów, ale nas wszystkich. Catej społeczności powinno zależeć na tym, aby kolejne pokolenia w jak najbardziej świadomy i mądry sposób kształtowały przyszłość.

Oto nagrodzone osoby: Anna Cieplak (Szkoła Podstawowa w Horszowie), Michał Kaleta (Szkoła Podstawowa w Ustjanowej), Małgorzata Kamińska (Szkoła Podstawowa w Wojtkowej), Romana Drozdowska

(Szkoła Podstawowa w Ropience), Magdalena Juchniewicz (Szkoła Podstawowa w Ropience), Agnieszka Wójciszyn (Przedszkole nr 1 w Ustrzykach Dolnych), Jolanta Molek (Przedszkole nr 2 w Ustrzykach Dolnych), Elżbieta Szott (Przedszkole nr 2 w Ustrzykach Dolnych), Kamil Demkowski (Szkoła Podstawowa nr 1 w Ustrzykach Dolnych), Małgorzata Socha (Szkoła Podstawowa nr 1 w Ustrzykach Dolnych), Wioletta Grzegorzak (Szkoła Podstawowa nr 2 w Ustrzykach Dolnych), Jadwiga Siara (Szkoła Podstawowa nr 2 w Ustrzykach Dolnych), Luiza Sentas-Cyzio (Szkoła Podstawowa nr 2 w Ustrzykach Dolnych), Bogdan Kwaśnik (Liceum Ogólnokształcące Mistrzostwa Sportowego w Ustrzykach Dolnych), Jadwiga Jastrzębska (Liceum Ogólnokształcące Mistrzostwa Sportowego w Ustrzykach Dolnych), Artur Gądzala (Samorządowa Szkoła Muzyczna I stopnia w Ustrzykach Dolnych).

Szczególne wyróżnienie - nagrodę Podkarpackiego Kuratora Oświaty - otrzymała Małgorzata Konopka, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w Ustrzykach Dolnych. MPR

Oficje na drugim planie

Mieszkańcy Leska, a nie lokalni włodarze otworzyli 2 października nową salę widowiskowo-kinową Bieszczadzkiego Domu Kultury.

To właśnie mieszkańcy zajęli wszystkie miejsca VIP, a przebieg uroczystości skupiony był na osobach, które pracowały na ten sukces i tych, którzy będą korzystać z odnowionych wnętrz. Taką decyzję podjął burmistrz Leska Adam Snarski wraz z kierownictwem BDK.

Zgromadzeni obejrzyli krótką prezentację opowiadającą zarówno o historii budynku, jak i przebiegu prac remontowych. Można było zobaczyć archiwalne fotografie z lat 30. XX w., ukazujące wmurowanie kamienia węgielnego ówczesnego budynku siedziby Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” (obecnego BDK); pokazano też na fotosach ludzi, którzy przez lata organizowali i prowadzili indywidualne i zespołowe zajęcia kulturalne, a także ich podopiecznych.

- W końcu poczułem, że takie inwestycje robi się dla mieszkańców, a nie dla chwały oficeli. Oczywiście rozumiem, że ktoś postarał się o fundusze na ten cel, ktoś je przyznał, ale taka jest rola tych, którzy o tym decydują - mówi obecny na uroczystości mężczyzna z Leska.

Dzisiaj gród nad Sanem może poszczycić się zmodernizowaną salą widowiskowo-kinową z nowoczesnym wyposażeniem widowni i sceny.

MPR

Docenieni za balkony i ogrody

Piękno gminy Ustrzyki Dolne to w dużej mierze zastuga mieszkańców. Tym razem barwnie udekorowane balkony i posesje doceniono w XXIV edycji konkursu „Kwitnące ogrody”, organizowanego przez burmistrza Bartosza Romowicza.

W kategorii najpiękniejszych ukwieconych balkonów pierwszym laureatem została Monika Janczy. Drugie miejsce przyznano Małgorzacie Stanio, a trzecie Marii Mróz. Kategorii najpiękniej zagospodarowanej i ukwieconej posesji przyniosła wygraną Jolancie Bodzich. Na drugiej pozycji uplasowała się Anna Mucha, a na trzeciej Teodozja Wołańska.

WYRÓŻNIENIA

Kategoria „Najpiękniej ukwiecony balkon”: Jadwiga Bindas, Halina Ruszelak, Józef Andrejko, Marianna Paliwoda, Maria Gawlik, Barbara Nawrocka-Kantor, Barbara Mickoś, Halina Zarska, Małgorzata Wajda, Bożena Czech, Alina Pilecka, Agnieszka Bury, Agnieszka Kukla-Tabis.

Kategoria „Najpiękniej zagospodarowana i ukwiecona posesja”: Wiktoria Tomczak, Danuta Pelc, Urszula Pastuszek, Elżbieta Gąbka, Krystyna Sularz, Teodozja Cieślak, Elżbieta Zegleń, Anna Czuchry, Danuta Zdrzałek, Maria Giełert, Jan Lewicki, Elżbieta Lewicka, Wanda Wlazetko, Danuta Bok, Marian Hunia, Zespół Basenów Delfin, Bogusława Łodyńska, Franciszka Siniewicz, Wanda i Marian Czerwona, Irena i Tadeusz Wnęć, Grażyna i Marian Zacharjasiewicz, Jadwiga i Jacek Siara, Teresa Krzan, Helena Małicka, Halina i Marian Nowak, Stanisław i Józefa Dziedzic, Czesława i Józef Michalek, Iwona i Dariusz Wronowscy, Krystyna Podkalka, Bogusława Czerwony, Danuta Kityk, Krystyna i Jan Skorupa, Halina Żak, Magdalena Pilecka, Renata Grzegorzak, Aleksandra Ziembicka, Grażyna i Ryszard Wota, Eugenia Lazor, Bogusława Zoszczak, Agnieszka Dziubińska, Tomasz Wojtanowski, Wiesława Deszczyńska, Renata Wołańska, Świętlica Wiejska w Ropience, Halina Rygallik, Bożena Girguś, Barbara Obuch, Józefa Nicko, Genowefa Choroba, Małgorzata Lemisz, Janina i Edward Wołański, Halina Hendtlik, Agnieszka Bugaj, Leszek Dobosz, Bogusława Hajduk, Barbara Szymid, Alina Kokolus, Janina Zastocka, Zofia Germańska, Joanna Mrozek, Agnieszka Ryznar, Agnieszka Kowalska-Janik, Agnieszka Herka, Maria Różycka-Babiarz, Andrzej Wajda, Beata Szott, Anna Urban, Bogusława Kaszeczka, Anna Kulik-Wolniewicz, Maria Kruk, Małgorzata Szot, Świętlica Wiejska w Wojtkowej, Jolanta Palys, Barbara Czaja, Józef i Maria Stockinger, Danuta Bodnar, Bożena Witkowska, Barbara Andruch, Katarzyna Tomaszewska.

Wszystkim laureatom i wyróżnionym serdecznie gratulujemy!

MPR

SENIOR+

wolne miejsca

Dzienny Dom "SENIOR+" w Ustrzykach Dolnych

Zapraszamy seniorki i seniorów, którzy ukończyli 60-ty rok życia do aktywnego spędzenia czasu wolnego w naszym domu.

ul. 29 Listopada 22 Ustrzyki Dolne

Zapewniamy wykwalifikowaną kadrę, gorący posiłek oraz możliwość udziału w różnych formach aktywności fizycznej, umysłowej, edukacyjnej i rekreacyjnej.

Szczegółowe informacje:

Miejsko-Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej
13 461 18 68

Kierownik w Dziennym Domu „SENIOR+”
534 634 133

www.mgopsud.naszops.pl / zakladka.DziennyDomSenior+

Na cmentarzu na szczycie Łysego Wierchu pochowano szczątki żołnierzy poległych tu przed ponad stu laty

Wreszcie mieli prawdziwy pogrzeb

Na przełomie września i października w gminie Baligród zrealizowano kolejne przedsięwzięcia, których głównym celem było upamiętnienie i przybliżenie zagadnień związanych z walkami podczas I wojny światowej.

Już od kilku lat uwaga historyków, leśników, samorządowców i pasjonatów przeszłości skupia się wokół szczytu Manyłowa (Łysy Wierch), górującego nad popularną wśród turystów doliną Rabskiego Potoku. Działania koncentrują się na odtwarzaniu przebiegu walk w marcu 1915 roku i organizacji cmentarza. Składane są na nim szczątki żołnierzy walczących stron, odnajdywane w ostępach leśnych i dotąd nigdy niepochowane w cywilizowany sposób.



Moment pochówku szczątków żołnierzy poległych w masywie Manyłowej. FOT. MARCIN SCELINA



W Izbie Pamięci zgromadzono szereg ciekawych eksponatów odkopanych podczas prac archeologicznych. FOT. MARCIN SCELINA

NA TROPIE POLEGŁYCH ŻOŁNIERZY

Prace archeologiczno-ekshumacyjne na Manyłowej stanowią wyzwanie nie tylko naukowo-metodyczne, lecz także logistyczne. – Góra położona jest w Bieszczadach Zachodnich, w paśmie Wysokiego Działu, i sięga 815 m n.p.m. Na szczyt nie ma możliwości dotarcia samochodem, wobec tego cała ekspedycja codziennie pokonuje podejście pieszo, podążając leśnym szlakiem w miejsce badań. Mierzenie się z niełatwą formą terenu daje nam dodatkowe wyobrażenie o charakterze przebiegających w tym miejscu walk w czasie I wojny światowej – wyjaśnia Ewa Wydrzyńska-Scelina z Nadleśnictwa Baligród.

Badacze i poszukiwacze uważają, że nadszedł czas, aby rozstrzygnąć, czy hipoteza związana z masowym gro-

bem żołnierzy na dzień stynnego leja na zboczach Manyłowej jest prawdziwa. W 1915 roku górę wraz z bronią jej carskimi wojakami wysadzili żołnierze armii austro-węgierskiej. W tym roku celem jest jedynie sprawienie, czy powojenny przekaz jest bliski faktom, dlatego powstał sondażowy wykop. Jeżeli prace archeologiczno-ekshumacyjne, którymi kieruje Mirosław Mazurek, wykażą obecność szczątków ludzkich, wówczas wykonana zostanie kompleksowa dokumentacja, a obszar będzie zabezpieczony do czasu następnego etapu badań. Pomimo niekorzystnej deszczowej aury w ostatnich tygodniach, kilka okienek pogodowych pozwoliło wykonać pierwsze wykopy, z których podjęto szczątki żołnierzy walczących w tym miejscu.

WYMIANA WIEDZY I DOŚWIADCZEŃ

Ostatniego dnia września kości około stu żołnierzy zostały złożone w cmentarnym dole na szczycie Manyłowej. Jednocześnie przedstawiciele najważniejszych instytucji zaangażowanych w projekt – Nadleśnictwa Baligród, Fundacji Badań nad Dziedzictwem Kulturowym, Stowarzyszenia Eksploracyjno-Historycznego „Galicja”, Urzędu Gminy Baligród oraz Gminnego Ośrodka Kultury w Baligródzie – złożyli wiązanki kwiatów na nekropoli.

Później pasjonatów historii zaprosił Gminny Ośrodek Kultury w Baligródzie. Odbyła się tu dwudniowa konferencja pt. „I wojna światowa w Bieszczadach – historia, pamięć, współczesne formy ochrony”. Uczest-

nicy chcieli w ten sposób upamiętnić żołnierzy poległych na bieszczadzkiej ziemi. Wśród prelegentów znaleźli się specjaliści z dziedziny antropologii, archeologii i historii oraz regionaliści i detektorzy z Polski, Ukrainy, Słowacji i Czech.

Konferencja była okazją do wysłuchania interesujących wystąpień o tematyce historycznej. Z różnych perspektyw omówiono problematykę walk prowadzonych podczas I wojny światowej w Bieszczadach, przedstawiono wyniki badań archeologicznych, a także – co bardzo ważne – poruszone kwestie ochrony cmentarzy wojennych w Polsce oraz aspekty metodyczne, metodologiczne i prawne dotyczące prowadzenia badań na tego rodzaju stanowiskach.

IZBA PAMIĘCI

Drugi dzień cyklu prelekcji poprzedziło oficjalne otwarcie Izby Pamięci, w którym wzięli udział uczestnicy konferencji oraz mieszkańcy gminy Baligród. W założeniu pomysłodawców ma to być miejsce, które przypomina tragiczną historię tych ziem z I wojny światowej. Większość eksponatów znaleziono przy pracach archeologicznych na Manyłowej.

– Izba powstała w dawnej świetlicy Ochotniczej Straży Pożarnej. To efekt współpracy pasjonatów historii, archeologów, leśników i baligródzkiego samorządu. Każdy z eksponatów znajdujących się na wystawie związany jest z jakąś historią, najczęściej tragiczną. Przykładowo jedna kłama, spoczywająca dotąd 20 centymetrów pod powierzchnią ziemi, należała do carskiego żołnierza, a wyprodukowana została w Warszawie. Większość wojennych pamiątek znaleziono na Manyłowej. Wcześniej eksponaty trafiały do muzeów w Sanoku i Krośnie. Teraz są prezentowane w Izbie Pamięci w Baligródzie. Ponadto na ekspozycji można oglądać fotografie, reprodukcje pocztówek, elementy wyposażenia, guziki, medale i mapy przybliżające odwiedzającym historię Wielkiej Wojny w tej części Bieszczadów – opowiada Artur Hejnar ze Stowarzyszenia Eksploracyjno-Historycznego „Galicja”.

Twórcy Izby liczą, że kolekcję uda się powiększyć dzięki ofiarności mieszkańców Baligródu i okolic. Placówka czeka na fotografie, dokumenty czy eksponaty z domowych kolekcji. Gminny Ośrodek Kultury w Baligródzie, któremu podlega Izba, informuje o możliwości jej zwiedzania po wcześniejszym zgłoszeniu telefonicznym (kontakt: 601 874 598 lub 693 574 403).

POD

Tablica internowanych w Łupkowie

Zakład Karny w Nowym Łupkowie w czasie stanu wojennego pełnił rolę jednego z wielu ośrodków osobobnienia dla działaczy „Solidarności”. 30 września odsłonięto tu tablicę upamiętniającą internowanych w 1982 roku opozycjonistów.

Pomysłodawcą upamiętnienia jest Piotr Szwarc, związany ze środowiskiem podbeskidzkiej „Solidarności”. Realizacji podjęło się w 2017 roku Stowarzyszenie „Pro Bono Musicae” z Bielska-Białej, którego prezes Mirosław Styczeń był internowany w Łupkowie. Projekt i wykonanie tablicy powierzono artyście-rzeźbiarzowi Bronisławowi Krzysztofowi, zaś autorem treści napisu jest historyk i dziennikarz „Gościa Niedzielnego” dr Andrzej Grajewski.

W uroczystości odsłonięcia obelisku wzięło udział m.in. 16 osób internowanych przed laty w Łupkowie. Towarzyszyła temu prezentacja tablicy z napisem „Solidarność”. Została ona wykonana w Zakładzie Karnym w Nowym Łupkowie początkiem lat 80. Napis odkryto w jednej z cel podczas prac remontowych w 2016 roku. Zachowania go dla potomnych pod-

jął się rzeszowski oddział IPN. Napis wraz z tyńkiem został zdjęty z więziennej celi i zakonserwowany.

Pierwsi internowani, którzy trafili do Nowego Łupkowa, zostali przetransportowani z ośrodka osobobnienia Kielce-Piaski, następnie ze Strzelec Opolskich, Zabrza-Zaborza i Jastrzębia-Szerokiej. Ponadto przybyli tu również osoby z ośrodka w Uhercach (kwiecień 1982 roku) oraz z Załęża (listopad 1982 roku). Łącznie w Nowym Łupkowie internowanych było 295 osób.

Na tle innych placówek tego typu łupkowska wyróżniała się większą swobodą i poprawnymi relacjami pomiędzy internowanymi a funkcjonariuszami Służby Więziennej. Wynikało to poniekąd ze specyfiki Zakładu Karnego (półotwarty charakter, więźniowie pracowali na zewnątrz w rolnictwie i leśnictwie). Drzwi cel, w których przebywali internowani pozostawały otwarte przez cały okres funkcjonowania ośrodka. Możliwe było przebywanie osadzonych w ciągu dnia poza pawilonem. Czas wolny (wg rozkładu dnia) wynosił 10,5 godziny. Wśród internowanych rozwinęło się życie kulturalne. Wydawali oni prasę niezależną (np.



Przed chwilą odsłonięto tablicę upamiętniającą internowanych opozycjonistów. FOT. ARCHIWUM IPN/ODDZIAŁ W RZESZOWIE

„Nasza Krata”), prowadzili wykłady samokształceniowe z różnych dziedzin, tworzyli rękodzieło (obrazy, pocztówki, znaczki), pisali wiersze i utwory muzyczne. Stworzyli nawet własny chór.

Kilkakrotnie w Łupkowie prowadzono głodówki. Większa z nich, w której brało udział 11 internowanych, rozpoczęła się 13 czerwca 1982 roku. Jej celem było doprowadzenie do zwolnienia z innego tego typu ośrodków kobiet i osób chorych.

Internowani byli odwiedzani przez duchownych, m.in. przez biskupów przemyskich Tadeusza Błaskiewicza i Ignacego Tokarczuka. Regularnie odprawiano msze święte, a 10 czerwca 1982 roku osadzeni przeszli nawet w procesji Bożego Ciała.

POD

Przybyło nazwisk w leśnym martyrologium

Edward Orłowski z Nadleśnictwa Komańcza od 15 lat prowadzi i uzupełnia wykaz leśników poległych i zamordowanych w czasie II wojny światowej i tuż po niej na terenie Małopolski Wschodniej, a więc w zasięgu przedwojennej Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie.

Leśny historyk nie ustaje w swych dociekaniach; w 2013 roku lista ta zawierała 920 nazwisk, w 2020 roku 1146, a w roku ubiegłym niemal 1200. Najnowszy wykaz ma ich 1255! To efekt wielkiej pracy badawczej.

– Leśnicy byli tą grupą zawodową, która bardzo mocno ucierpiała w czasie wojny, zwłaszcza na wschodnich rubieżach kraju. Naszą powinnością jest wyciągnięcie ich z niebytu i przywrócenie ludzkiej pamięci – zaznacza Edward Orłowski. – W zaktualizowanym na koniec września tego roku wykazie mam już 1255 nazwisk leśników, z czego 539 to ofiary wojny z terenu obecnego Podkarpacia. Dzięki publikacji wyników moich dociekań, ciągle otrzymuję nowe informacje do weryfikacji i uzupełnienia. Ta lista

pokazuje ogrom strat naszej grupy zawodowej, ale jest też efektem kontaktów z rodzinami, kwerendy archiwów i pojawiających się publikacji. Niektóre dane spływały nawet z zagranicy, np. ze Stowarzyszenia „Memoriał” w Moskwie czy z Australii.

Edward Orłowski za swoją działalność odznaczony został w 2016 roku przez Instytut Pamięci Narodowej medalem Świadek Historii. Od kilku lat zajmuje się też identyfikacją ofiar z Wołynia, a więc z terenu byłej Dyrekcji Lasów Państwowych w Łucku. Najwięcej trudności sprawia ustalenie losów leśników deportowanych po wojnie w głąb Rosji.

Autor martyrologium zwraca się z prośbą do internautów o przekazywanie wszelkich informacji mogących wzbogacić wiedzę na ten temat. Zainteresowani mogą kierować korespondencję bezpośrednio na adres: edward.orlowski@krosno.lasy.gov.pl lub komunikować się telefonicznie: 519 345 952 lub 13 46 77 041. Uaktualnione listy można znaleźć na: www.krosno.lasy.gov.pl/de/martyrologium#Yz52IozPiPY

EdM

Drwal zwany dziadkiem



Władysław Obłój (z lewej) w swoim baraku z Heńkiem, który był „z prawem na bakier”
FOT. ARCHIWUM JÓZEFY ADAMIAK

Rzucił się w oczy rozmiar jego ogromnej dłoni, którą przykrywał cały bochenek chleba z piekarni w Czarnej



Konie „na etacie” to dzisiaj rzadkość w lasach. Ale czasami można jeszcze natrafić na taki zaprzęg FOT. MARCIN SCIELINA

OPOWIEŚCI Z LASU

EDWARD MARSZAŁEK

W bieszczadzkich lasach pracowała cała plejada drwali, wśród nich tacy, którzy na długo zapisali się w pamięci. Mieli w sobie to coś, co ich wyróżniało spośród ludzkiej masy – z powodu specyficznego języka, sposobu zachowania bądź niezwykłych umiejętności.

Władysław Obłój był zaskakującym egzemplarzem pilarza – zdecydowanie najstarszy i najbardziej trzymający się z dala, a jednocześnie niezwykle bystrości umysłu. Był prawie w wieku mojego ojca, stąd też pewnie traktował mnie trochę z ojcowską wyrozumiałością, przy obopólnym szacunku. Miał też niesamowity dystans do spraw tego świata i swoiste poczucie humoru.

Widać było, że dźwiga na plecach szósty krzyżyk i wielki багаż życiowy. Z pobłażliwym uśmiechem przysłuchiwał się gwałtownym dyskusjom politycznym, którymi na przełomie 1981 i 1982 roku żyli wszyscy, nie wyłączając ludzi lasu. Ale miał za sobą ciężką harówkę na roli, w firmach budowlanych i doświadczenia z robót przymusowych w Niemczech, gdzie w ciągu kilku lat opanował też język niemiecki. To pewnie każało mu inaczej patrzeć na świat. Po wojnie długo pracował jako mistrz murarski, ale od zaprawy ręce mu pękały i mając już pod pięćdziesiątkę, musiał zmienić zawód. Wtedy, namówiony przez rodaków z tej samej wioski, wymyślił sobie Bieszczady.

WYCIE „STRAJKOWEJ” SYRENY

Wpierw przez kilka lat jeździł na sezon do Nadleśnictwa Lutówka. Gdy w 1975 roku zrobił kurs pilarza, zamieszkał w Sokolikach, w baraku nad Wołowcem, w osobnym pomieszczeniu. Drugie skrzydło budynku zajmował Heńki „co miał z prawem na bakier”, a po jego ucieczce z górów „apartament” zajął Heniu „Brylancik”. Mimo wielu dzielących ich różnic świetnie współgospodarzyli.

Do chaty drwali, stojącej powyżej baraku na górze, dziadek zaglądał tylko wieczorami na owe niekończące się „Polaków rozmowy”. Wszyscy wiedzieli, że słucha radia po nocach, gdy nie mógł spać. Miał jakiś odbiornik tranzystorowy, z którego łowił kilka stacji, w tym nawet Wolną Europę. Dzięki temu wiedział, kiedy ogłaszane były strajki solidarnościowe. Przychodził rano i mówił nam o tym. Wtedy wyciągałem z magazynku syrenę na korbę, dawałem sygnał, że też strajkujemy i po 2-3 papierosach wypalonych przez każdego z kilkunastoosobowej załogi, wylem na „do roboty!” – czyli: koniec strajku.

Zimą przesiadywał w Sokolikach całymi tygodniami. Jeżeli wyjeżdżał do domu w Brzozowskie, to zwykle tylko na kilka dni, by podciągnąć prace polowe, bo miał również duże gospodarstwo. Kiedyś zdarzyło mu się latem pokonać 140-kilometrową drogę do domu na „komarku”. Ale rzadko wyjeżdżał, bo najlepiej czuł się w lesie. Mówiło się, że Obłój może wytrzymać cały rok w Sokolikach, jeśli mu nie braknie „popularnych”. Palił rzeczywiście jak lokomotywa, często odpalając jednego od drugiego.

– Oszczędzam na zapalniczkach – żartował. Co ciekawe, palenie nie przeszkadzało mu w pracy; umiał sobie przykleić papierosa do dolnej wargi i co jakiś czas zaciągnąć się. W szóstym u wargi ćmikiem zabierał też czasem głos, nie zdając sobie jakby sprawy z tego, że papieros tańczy mu przy brodzie. Dawało to komiczny efekt.

TYTAN PRACY

Inna sprawa, że rzadko zdarzało się, by któryś z młodych pilarzy zrobił więcej w miesiącu niż dziadek Obłój. Zazwyczaj był już w lesie, gdy ci z hotelu w Muczmem docierali na Sokoliki, a jeśli nie miał „interesu do leśnika”, to do baraku schodził dopiero pod wieczór. Tytan pracy, ale nie

w rodzaju Wincentego Pstrowskiego. Rzucił się w oczy rozmiar jego dłoni, którą przykrywał bochenek chleba z piekarni w Czarnej. Gdy się mu podawało rękę na powitanie, trzeba było dobrze „dociągnąć”, bo inaczej mógł człowiek poczuć efekt imadła – dziadkowa łapa ścisnęła jak kleszcze kowalskie.

Miałem okazję niejednokrotnie obserwować jego robotę z daleka. Pedantycznie przygotowywał stanowisko do ścinki, przy okrzyszowaniu leżącego już świerka zawsze dbał o odrzucanie odciętych gałęzi. Wszystko to wykonywał spokojnie, bez pośpiechu, jakby rekreacyjnie. Gdy przychodziłem na jego działkę „w trybie nadzoru” czy do odbiórki, zawsze miał przygotowany „pniaczek dla leśniczego”, żeby można było wygodnie usiąść, zapalić i pogadać. Wydawał się być częścią tego lasu.

Nikt z nas nie był z nim na „ty” – nawet Kandela zwracał się do niego per „wy”, a niektórzy nie wiedzieli nawet, jak ma na imię. Dziadek był jednym z tych, którzy w latach 70. wystąpili już w telewizji. Gdy ekipa TV zrobiła reportaż o najdalej wysuniętym w Polsce leśnictwie, twarzą najbardziej medialną okazał się właśnie najstarszy pilarz. Spokojnym, gawędziarskim tonem opowiadał o urokach leśnego życia i jego przyziemności.

Bardzo nie lubił, gdy zlecano mu tzw. roboty „polityczne”, czyli sprzątanie składów, obieranie rowu czy choćby wykonanie odpływów ze szlaku zrywkowego. Uciekał przed tym mówiąc, że „z polityką nie chce mieć nic wspólnego”. Jednej tylko roboty podjął się z radością – gdy trzeba było wybudować komin w kolibie. Wiadomo, mistrz budowlany. Miałem okazję być mu wtedy bardziej pomocnikiem niż przełożonym, bo na murarce się nie znałem.

U NIEGO NA DZIAŁCE NIE LAŁO

Nigdy nie narzekał na warunki mieszkaniowe, nie skarżył się na aurę. Kiedy lał całonocny deszcz, wszyscy pilarze siedzieli w kolibie i w barakach, grając w karty lub przegadując całą szczytę, za którą i tak należała się dniówka „deszczowa”. Ale Obłój zwykle był w lesie i pracował. Miał tęga kapuzę, a do tego zsyte dwa worki po nawozach sztucznych, chroniące go przed deszczem na czas dłuższego papierosa czy posiłku. Zresztą w największą pluchę potrafił zapalić ogień i się przy nim ogrzać. Gdy schodził zmoknięty do baraku, na pytania karcarzy odpowiadał zawsze: „U mnie na działce nie lało”.

Właśnie pewnego deszczowego dnia, kiedy rano nie zastaliśmy go w baraku, poszedłem wygonić go z lasu, bo praca w taką pogodę i w pojedynkę była skrajnie niebezpieczna. Dochodząc na jego robotę, zacząłem zobaczyć, jak w strugach deszczu bez pośpiechu okrzyszał z gałęzi ścięty właśnie świerk. Nie chcąc go przestraszyć przy pracy, czekałem z tyłu, aż skończy krzesanie. Chyba wyczuł, że nie jest sam, bo w pewnym momencie odwrócił się nagle gotowy do obrony, z pilarką na obrotach i popularnym przyklejonym, jak zawsze, do dolnej wargi, choć dawno zamokniętym i zgaszonym. Oczy miał dzikie, a trociny oblepiające mu mokrą twarz nadawały jej diabolicznego wyglądu. Wystraszyłem się, mimo że dzieliło nas kilka metrów. On też był nieco wystraszony, nie spodziewał się tu nikogo. Za chwilę przekonywał, że „na jego działce nie pada”. Dopiero argument, że w baraku można spokojnie zapalić papierosa jakoś do niego przemówił.

ANGIELSKI NA EMERYTURZE

Gdy wróciłem z wojska, dziadek Obłój był już na emeryturze. Wiedziałem, że spełnił jedno ze swych marzeń – zrobił prawo jazdy kategorii T i kupił ciągnik. I jeszcze jedno: mając już sześćdziesiąt lat nauczył się w ciągu kilku miesięcy języka angielskiego. Wkurzył się, gdy pewnego lata zjechał potomkowie jego kuzynów z Ameryki i ni w ząb po polsku nie rozumieli. Dziadek nakupił książek, jakieś kasety i się zawziął. Gdy przyjechali na następne wakacje „spikał” już jak stary John, czym wprowadził w osłupienie polonijną młodzież.

Nigdy więcej go nie spotkałem. Po latach udało mi się namierzyć jego nagrobek nad kaplicą na cmentarzu w Golcowie. Wyczytałem, że przeżył 87 lat. Wieczne odpoczywanie...



Zdzisław Pękalski przed laty w swoim domu w Hoczwi. FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA

ZBIÓRKA NA CYBER OKO

Siedem lat temu Zdzisław Pękalski doznał wylewu i udaru mózgu. W wyniku choroby utracił sprawność ruchową. Zamknięty w swoim ciele potrzebuje nadal kontaktu ze światem, by wyrażać swoje myśli. Dzisiejsza technologia daje takie możliwości, ale potrzebne są pieniądze na odpowiedni sprzęt. Dlatego Stowarzyszenie Przestrzenie Wyobraźni w Lesku zorganizowało publiczną zbiórkę na zakup Cyber Oka. To urządzenie otwierające nowe możliwości komunikowania się, wyrażania emocji, potrzeb, a być może nawet umożliwiający podjęcie próby pisania. Urządzenie bazuje na komunikacji alternatywnej, wykorzystującej technologię śledzenia wzroku użytkownika lub działające za pomocą dotyku, dzięki czemu możliwe jest np. pisanie i wyrażanie myśli poprzez sprzęt komputerowy.

Zdzisław Pękalski przeszedł już wstępną diagnozę, przeprowadzoną przez terapeutę C-Eye na zlecenie stowarzyszenia. Wiadomo, że kupiony sprzęt zaspokoi jego potrzeby, ułatwi codzienne funkcjonowanie, rehabilitację neurologiczną i komunikację z otoczeniem. Koszt zakupu Cyber Oka wraz z uruchomieniem to kwota 30 tys. zł.

– Nie ma wątpliwości, że pan Zdzisław swoim życiem i otwartością na drugiego człowieka wypracował sobie w wielu sercach wyjątkowe miejsce. Teraz mamy możliwość pokazać, jak nadal jest dla nas ważny – apelują organizatorzy.

Szczegóły zbiórki na: www.pomagam.pl/thlpfw

Dzięki temu utworzył w latach siedemdziesiątych izbę regionalną, w której pomieścił ponad tysiąc eksponatów etnograficznych z Hoczwi i okolic. Niektóre to perełki, białe kruki. Bojkowskie narzędzia gospodarskie, stroje codzienne i od święta, kołyski, żeliwne krzyże, gliniane fajki, zdjęcia, listy, a nawet kajdany, jakich używano do skuwania skazańców w XVIII i XIX w. Urządził też artysta i strażnik pamięci prywatne „muzeum” na poddaszu domu. Znalazły się tu kilogramy starych dokumentów, niekiedy opatrzone sądowymi pieczęciami i opłatami skarbowymi CK Austrii, zamki, kłódki, gipsowe figurki i pewnie kilkadziesiąt butelek, jakich dziś próżno szukać w ludzkich obejściach. Najstarsze mają nawet 200 lat. Różnego kształtu, pojemności i koloru. Po gorzałce, winie, wodach mineralnych. Na wielu zachowały się etykiety, na przykład likier miodowy od Baczewskiego ze Lwowa, wino czerwone z Węgier, wódka czysta zwykła za 39 zł 50 gr.

Na bliskich związkach z regionem opiera się również malarsko-rzeźbiarska twórczość Zdzisława Pękalskiego. W początkowym okresie ważne miejsce zajmował pejzaż. Jego urokliwe malowidła emanują szczególnym ciepłem. Może to specjalnie dobrana kolorystyka, a może coś więcej? Potem przyszedł czas na upiory i demony. Fascynacja legendami o Bieszczadach musiała pobudzić wyobraźnię artysty. Stąd dziesiątki wyrzeźbionych bądź przeniesionych na płótno diabłów, które przed wiekami podobno władowały tą mroczną krainą, a i teraz kuszą ludzi do grzechu.

MĄDRZY ROZUMIELI SYMBOLIKĘ

Stąd już tylko krok do kolejnego etapu twórczości Pękalskiego – malarstwa sakralnego. To sacrum, które zanika, bo niszczy go profanum w ludzkiej, rzeczywistej postaci. Dlatego trzeba ratować świętość. Takie jest przesłanie artysty. – Wykorzystuję wszystko, co dostępne – mówił. – Maluję już nie tylko na deskach, płótnie, lecz także na pniach drzew, na zdewastowanych drzwiach zburzonej cerkwi, w przedwojennych niekach do pieczenia ciasta, a nawet w dawnych świątecznych korytach. Mam dla obecnych i przyszłych pokoleń przesłanie, które musi im uświadomić, że beznamiętnie zniszczono bogactwo bieszczadzkiej ziemi, którym były praca prostego ludu, ich kultura, obyczaje i religia.

Matka Boża nie gniewa się, że jej wizerunek widnieje w świątecznym korycie, bo za pomocą pędzla to koryto stało się kapliczką. Ale niekiedy to wzbudziło. Nazwali Pękalskiego obrazoburcą kalającym Maryję. Tak było podczas jednej z wystaw w Przemyślu. – Mądrzy zrozumieli symbolikę moich prac – tłumaczył pan Zdzisław. – Byli tacy, co ze łzami w oczach dziękowali mi za możliwość ich obejrzenia, nie wyłączając duchownych.

Kontrowersje wzbudziły też bieszczadzkie Madonny. Pękalski przyozdobił ich głowy w korony i aureole z końskich podków. – Czy to nie wygląda pięknie? – pytał. – Jeśli ktoś myśli, że to profanacja, jest w dużym błędzie. Ja w każdym pociągnięciu pędzla i w każdym przybijaniu podkowy nad głową Najświętszej Panny oddaję jej hołd.

OBURZAŁ I ZACHWYCAŁ

Zdzisław Pękalski to również grafik i konserwator zabytków. Ma w dorobku kilka okładek do książek o Bieszczadach, ratował carskie wrota z nieistniejącej cerkwi w Krościenku Wyżnym. W XIX-wiecznej piwnicy swego domu stworzył niezwykłą galerię ikon, rzeźbionych Chrystusów, starych krzyży. Owa galeria długo była miejscem spotkań poetów, pisarzy i malarzy; odbywały się tu wieczory autorskie, a nawet kameralne koncerty. Sam Pękalski nie mógł opeścić się od turystów, ale nie narzekał – dzięki nim zarabiał na życie i pracował na własną legendę. Wciąż na nowo burzał i zachwycał. Do feralnego dnia, kiedy powalił go udar i przekreślił plany na przyszłość.

Przybijają podkowy nad głową Matki Bożej

PORTRETY

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Nazywano go strażnikiem przeszłości, piewcą mitów i legend, tropicielem biesów – bieszczadzskich diabłów. Jednocześnie nikt tak jak on nie potrafi oddawać hołdu i miłości zaptakany Madonnom z niszczących cerkwi, które koronował lśniącymi końskimi podkowami.

Zdzisław Pękalski to człowiek instytucja, niezmiennie zadziwiający każdego, kto odwiedzi prastarą Hoczew. Urodził się w 1941 roku we Lwowie, gdzie mieszkał do szóstego roku życia. – Prawie tego nie pamiętam, ale wiem, że musieliśmy opuścić miasto, bo Polakom pod rządami radzieckich komunistów wiodło się coraz gorzej – mówił przed laty, gdy rozmawialiśmy w jego pracowni.

Wraz z rodzicami trafił do Przemyśla, jak wielu innych rodaków. Dzięki śpiewnej mowie słyszanej na ulicach mieli w grodzie nad Sanem namiastkę ukochanego Lwowa. Myśleli nawet, że wrócą... Mniej więcej w tym samym czasie, gdy rozwijały się złudzenia, Zdzisław ukończył podstawówkę i przekroczył próg gimnazjum. Już wtedy był inny niż większość rówieśników. Jakby bardziej dojrzały.

– Byłem ciekawy świata, chciałem się uczyć i wciąż na nowo odkrywać rzeczywistość – wspominał. – Ale najbardziej lubiłem przeszłość, odkrywając zaginionego i zapomnianego. Będąc w liceum całe dnie spędzałem na wzgórzu zamkowym, zajmując się wykopaliskami. Fascynowała mnie etnografia, historia, archeologia. Byłem otwarty na przyswajanie wiedzy i sprawiała mi to radość.

MIEJSCE NA ZIEMI

Po maturze trafił do Rzeszowa. Uczył się plastyki i techniki. Pomyślnie zdał egzamin na Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie, ale marzenia o zdobyciu dyplomu musiały odczekać na później. – Sytuacja rodzinna zmusiła mnie do podjęcia pracy – tłumaczył. – Dopiero kilka lat później podjąłem naukę na Uniwersytecie Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie, gdzie obroniłem pracę magisterską z rzeźby.

Wszechstronne zainteresowania, bogata wiedza i praktyczne umiejętności otworzyły Pękalskiemu wiele drzwi do kariery, ale nie tego pragnął. Od niepamiętnych czasów marzyło mu się życie proste, w zgodzie z naturą. Przypominał sobie swój pobyt w Bieszczadach w końcu lat 50. – pierwszych osadników, spaloną ziemię i puste cerkwie. – Nie zastanawiałem się ani chwili, spakowałem walizkę i pojechałem szukać miejsca, w którym osiedle na stałe. Gdy zatrzymałem się w Hoczwi, od razu coś mnie tknęło. Prastare grodzisko, dawny węgierski szlak handlowy, widły Sanu i Hoczewki, w dodatku oaza twórczości Aleksandra Fredry... To było coś dla mnie.

Podjął pracę w miejscowej szkole podstawowej. Był rok 1963. Dwadzieścia lat później Zdzisław Pękalski stał się nie tylko najbardziej znanym obywatelem wsi, ale też artystycznym ambasadorem Bieszczadów na Polskę i kawałek świata. Ale różnie bywało. Patrzone nań z podziwem, a zarazem z niepokojem. Pilnie obserwował Pękalskiego szczególnie komunistyczny aparat, dla którego twórcze „dziwactwa” nie zawsze były zrozumiałe. Aż pewnego dnia dowiedział się, że ludowa władza ma dla niego propozycję nie do odrzucenia. – Chcieli mnie zatrudnić w milicji jako kaowca – mówił pan Zdzisław. – Potem proponowano mi przeniesienie do innej miejscowości, ale twarzą się postawiłem. Zagroziłem nawet, że przy jakiegokolwiek próbie przymusu zrezygnuję z zawodu nauczyciela.

CZY TO PIÓRO FREDRY?

Pedagogiem był nie byle jakim, ze szkołą związał niemal całe życie, zyskał podziw uczniów, a lata później, już na emeryturze, kiedy miał jedynie ćwierć etatu, kurator oświaty nie mógł się z nim rozstać. Nakazał dyrekcji szkoły, żeby dała Pękalskiemu tyle godzin, ile zechce, byle tylko nie odchodził.

Dom artysty stoi na skrzyżowaniu dróg, obok głównego szlaku dużej obwodnicy bieszczadzkiej. Jest swego rodzaju wizytówką Hoczwi, otoczoną rzeźbionymi kapliczkami. Naprzeciwko jeszcze parę lat temu stała zabytkowa, zrujnowana karczma z XIX w., w której ponoć zatrzymał się kiedyś dla wytchnienia w podróży król Kazimierz Wielki. Przynajmniej tak podaje legenda, a w każdej jest ponoć trochę prawdy.

Hoczew to miejsce tajemnicze, w którym czuje się ducha bogatej przeszłości. Jest jedną z najstarszych wsi w Bieszczadach, wzmiankowaną w 1400 roku. Zachowały się ślady grodziska z X w., tu urodził się Jacek Fredro, ojciec komediopisarza Aleksandra. Również tu przyszedł na świat XIX-wieczny poeta January Pożniak. – Aleksander Fredro często przebywał w Hoczwi, mieszkał w nieistniejącym już murowanym dworku – opowiadał Pękalski. – W górskiej wsi zawsze odnajdywał spokój, a zapewne także wenę twórczą.

Kiedyś pan Zdzisław natrafił na „bombę” archeologiczną. Podczas porządkowania strychu dawnej unickiej plebanii odnalazł poemat satyryczny do złudzenia przypominający styl Fredry. Utwór opisuje pijaństwo i głupotę ówczesnej bieszczadzkiej szlachty rusko-polskiej. – Rękopisem zajęli się badacze, ale nie zawyrokowali wprost o autorstwie Fredry.

URATOWANE Z NIEBYTU

Poszukiwania w starych domach, piwnicach, pergrynacji po terenie były przez lata pasją Pękalskiego. Zaraził nią także młodzież szkolną.

HISTORIA

MATEUSZ PODKUL

Wichry dziejów potrafią rzucić na jakiś teren po stać nigdy z nim niezwiązaną. Odtąd na zawsze będzie kojarzona z danym miejscem i konkretnymi wypadkami. Tak jest z Jerzym Bułharynem – zaledwie kilka dni przebywał w Bieszczadach w lutym 1846 roku, ale to wystarczyło, by znaleźć się w podręcznikach historii.

Jerzy Skenderbeg Bułharyn herbu Bułat urodził się 23 kwietnia 1798 roku w rodzinnym majątku Płaskowce, w rodzinie ziemiańskiej. Jego przodkowie wywodzili się z Albanii. Podobnie jak wielu męskich krewnych swe życie związał z wojskiem. Stał na czele 7. pułku ułanów Królestwa Kongresowego, brał udział w powstaniu listopadowym jako jeden z dowódców, pełnił funkcję majora 2. pułku krakusów i komendanta 7. pułku ułanów. Za zasługi wojenne 24 czerwca 1831 roku został odznaczony Złotym Krzyżem Orderu Virtuti Militari.

UDZIAŁ W SPISKU

Po przegranych zrywach od 1832 roku przebywał w zakładzie dla uchodźców polskich we francuskim Besançon. Wkrótce jednak zjawił się po drugiej stronie Karpat i objął dzierżawę Hrabiowej Roztoki, wówczas przynależnej do Austrii, obecnie – Słowacji.

Major Bułharyn nie mógł patrzeć obojętnie na zniewoloną Polskę, toteż po raz kolejny zaangażował się w przygotowania do nowego powstania przeciw zaborcom. Po kraju krążyli emisariusze, którzy zapowiadali zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie chłopów. Do grupy sprysiężonych należał też nasz bohater, któremu konspiracyjny Rząd Narodowy w Krakowie wyznaczył naczelne dowództwo wojskowe na obszarze ziemi sanockiej. Bułharyn zarządził sformowanie trzech oddziałów, które były zobowiązane stawić się w punktach zbornych 21 lutego 1846 roku, tuż przed północą, a następnie połączyć się pod Liskiem (dziś Leskiem). Pierwszy oddział zorganizował Stanisław Brześciński z Kalnicy. Drugi tworzył Teofil Ostaszewski ze Wzdowa. Na czele trzeciego stanął sam Bułharyn.

18 lutego 1846 roku przybył do punktu zbornego w Cisnej. Wtedy właścicielem miejscowości i tutejszej huty był Henryk Fredro – brat słynnego Aleksandra, komediopisarza, autora „Zemsty”. Z pracowników huty sformowano oddział, w którym znalazł się między innymi dzierżawca majątku w Cisnej, Ignacy Kaczkowski, i jego syn Zygmunt, wkrótce znany z poczytności powieści w klimacie Trylogii Sienkiewicza.

MARSZ NA SANOK I DOBROMIL

Przed powstańcami z Sanockiego i Bieszczadów Bułharyn postawił zadanie marszu na Sanok i Dobromil. Na ten pierwszy planowano uderzyć z dwóch stron – od północy i od południa. Podkomendni majora po drodze rozbrajali placówki straży skarbowej, najpierw w Cisnej, później w Baligródzie.

Złożony z 13 ludzi i uzbrojony w kosy oddział Brześcińskiego uczestniczył w Jasieniu w nabożeństwie, które odprawił ks. Józef Potakiewicz. Następnie oddział zatrzymał wystraszonych zdążających do komendy huzarów w Ustrzykach Dolnych i rozpoczął marsz na Dobromil. Na drodze stanęli jednak chłopcy – powiązali oni pojmanych i odstawili do Sanoka. Eskorta chłopstwa składała się z 84 ludzi pod komendą wójtów ze Stefkowej, Olszanicy i Ustjanowej. W ten sposób chłopcy, podburzeni przez Austriaków, wystąpili przeciw powstańcom, stając się uczestnikami ostawionej rabacji galicyjskiej.



Rzeź galicyjska na obrazie Jana Nepomucena Lewickiego/Wikipedia

Bieszczadzkie przypadki pewnego „Albańczyka”



Jerzy Bułharyn FOT. WIKIPEDIA

Oddział Ostaszewskiego, który miał się zbierać w Nowosielscach i Jurowcach, natrafił od razu na trudności nie do pokonania. Po odczytaniu manifestu chłopcy w Niewistce, Jabłonicy i innych miejscowościach zajęli nieżyczliwe stanowisko i zdradzili od razu chęć czynnego oporu przeciw spiskowcom. W takich warunkach zgromadziło się 21 lutego 1846 roku zaledwie

60-80 uzbrojonych powstańców, których ugościł w swym dworze Ostaszewski. Zapoznawszy się z nastawieniem chłopów, spiskowcy rozjechali się do domów.

WROGIEM NIE AUSTRIACY, A CHŁOPI

Jedynie trzeciemu oddziałowi, przeznaczonemu bezpośrednio pod dowództwo Bułharyna, udało się stanąć w punkcie zbornym. Drużyny z Cisnej, Kalnicy, Procinego i Wydrnego, wzmocnione ochotnikami z Lutowisk złączyły się obok Uherzec w jedną kolumnę. Wcześniej ci, którzy gromadzili się od południa, zajęli koszarzy straży skarbowej w Lutowiskach, przy czym niektórzy strażnicy przyłączyli się do oddziału powstańczego. Po drodze w cerkwi w Skorodnem zwołanemu ludowi odczytano manifest znoszący pańszczyznę i przyznający włościanom na własność grunta przez nich dotąd zajmowane. Na nic się to zdało.

Oddział, zasilony przybyszami z Baligródu, wzrósł do 180 ludzi. Na sztandarze poświęconym w Polanie widniał napis „Wolność, Równość, Niepodległość”. W Łobozewie i Stefkowej powstańcy przychwycili sztafeta gubernialnego radcy Jana Jerzego Ostermana, żądające pomocy wojskowej przeciw „buntownikom”. Objawszy z rąk Brześcińskiego komendę pod Liskiem i na wieść, iż chłopcy w Stefkowej uwięzili powstańców, Bułharyn postanowił ukarać winnych. Jeden chłop poległ, drugi został ranny.

Wysłane przez Bułharyna patrole z Zagórzka ku Sanokowi do nawiązania styczności z północnym oddziałem Ostaszewskiego, przyniosły

*Oddział, zasilony przybyszami
z Baligródu, wzrósł do 180 ludzi.
Na sztandarze poświęconym
w Polanie widniał napis „Wolność,
Równość, Niepodległość”*

z Zahutynia zaskakującą wiadomość, iż koledzy od północy nie stawili się w punkcie zbornym. Sytuacja stała się niebezpieczna. Mimo to Bułharyn chciał atakować Sanok, lecz wtedy w ciągu kilku godzin rozprzeczli się niemal wszyscy jego podkomendni. Przy dowódcy pozostało jedynie 20 uzbrojonych ludzi. Chcąc nie chcąc rozpoczął odwrót. Wieczorem 22 lutego 1846 roku wrogo nastawione chłopstwo próbowało zaatakować powstańczy oddziałek, ale ten zdołał dotrzeć nocą do Cisnej. Porzuciwszy tu broń i konie, powstańcy przeszli na węgierską stronę, do wsi Wielka Polana. Na granicy w Roztokach Górnych Bułharyn zemścił się za niepowodzenie na granicznym ślupie, zwalając z niego cesarskiego orła.

ZA WOLNOŚĆ NASZĄ I WASZĄ

Wstąpił się on następnie w węgierskiej Wiośnie Ludów jako dowódca polskiego legionu, walcząc przeciw Austriakom. Jesienią 1848 roku, już jako podpułkownik, organizował Legion Polski na Węgrzech. Od stycznia 1849 roku został pułkownikiem i dowódcą dywizji. Po klęsce węgierskiego zrywu udał się na emigrację do Turcji. Tam słynny węgierski polityk Lajos Kossuth mianował go generałem brygady. Za swoją służbę został odznaczony węgierskim powstańczym Orderem Zasługi Wojskowej II klasy.

Następnie Bułharyn przebywał w Londynie, później na wyspie Jersey, utrzymując kontakty z emigracją. Zmarł 29 października 1885 roku w Georgetown; spoczął na cmentarzu Almorah w St. Helier, na wyspie Jersey.

Nie jestem taki zły, jak mnie malują

LUDZIE I PRZYRODA

JANUSZ GÓRALSKI

Nie lubimy wilków, bezmyślnie zapuszczamy się w ostoje niedźwiedzi, zagarniamy ostatnie naturalne siedliska rysi. Zawsze chcemy mieć rację. A co na to zwierzęta?

WILK (CANIS LUPUS)

Ten piękny i mądry drapieżca ma w Polsce najtrudniejszy żywot. Nie lubią go rolnicy, bo zjada od czasu do czasu zwierzęta gospodarskie. W lesie żywi się jeleniami i młodymi dzikami, toteż za wroga numer jeden uznaje go przeważająca część myśliwych. Wilk jest negatywną postacią także w bajkach, dlatego nie można się dziwić, że już małe dzieci się go boją i czują doń antypatię. Słowem – wilk ma przechlapane, ale jego obraz jest mocno zniekształcony. Bo tak naprawdę wilk nie jest ani zły, ani też dobry. Jest drapieżnikiem, który, żeby żyć, musi polować na inne zwierzęta. Robi to głównie w lesie, lecz zdarza się, że podchodzi do śródleśnych pastwisk, bo tam ma szansę zdobyć pożywienie znacznie łatwiej niż goniąc za rączym jeleniem.

Kiedyś byłem przez ciebie, człowieku, uważany za największego szkodnika i bezlitośnie tępony. Strzelałeś do mnie przy każdej okazji, zakładałeś sidła, otaczałeś las kolorowymi siatkami, żebym nie mógł uciec. Zwabiałeś mnie pod ambony, wykładając tam padlinę, a potem, obserwując moją sylwetkę w krzyżu lunety, naciskałeś spust sztucera i rozwalasz mi serce. Nie dawałeś mi żadnych szans, a za pozbawienie mnie życia dostawałeś nawet premię.

Za PRL-u polowania na wilki były najbardziej atrakcyjne, a myśliwi rywalizowali w zdobywaniu kolejnych trofeów. Złotomedałowa czaszka albo równie cenna skóra oznaczały nobilitację w łowieckim środowisku. Najłatwiej można je było zdobyć w Bieszczadach, krajinie ulubionej przez wilki, dającej przestrzeń i doskonale możliwości rozrodu. Przyjeżdżali więc na nie polować partyjni dygnitarze, oficerowie wojska i milicji. Lata 80. to już był czas, kiedy przyrodnicy zwracali uwagę, że wilków zaczyna niepokojąco ubywać, jednak mało kogo to obchodziło.

Gatunek, do którego należę, został niemal wyniszczony, ale i to nie zapaliło w twojej ludzkiej głowie czerwonej lampki. Nadal mnie tropiłeś, wyszukiwałeś kryjówki, zabijałeś szczenięta albo po prostu je kradłeś i sprzedawałeś. Ludzie wychowywali moje dzieci razem z psami, przywidywali łańcuchem do budy, uczyli agresji. Pozbawili je rodziców i tego, co najcenniejsze – wolności.

Wilka objęto w Polsce ochroną gatunkową dopiero w 1998 roku. Sporo znawców przyrody uważa, że o wiele za późno. Najbardziej nie mogli się z taką decyzją pogodzić myśliwi, którym z kalendarza polowań ubył niezwykle drapieżnik. Kiedy jego populacja zaczęła się z wolna odbudowywać, a w niektórych rejonach Bieszczadów nasiliły się ataki na owce, rolnicy wszczęli alarm.

Od razu poparli ich myśliwi, argumentując, że gdy na wilki polowano straty w zwierzętach gospodarskich były mniejsze. Pewnie prawda, ale i miejscowi rolnicy nie hodowali wówczas tylu owiec. A podhalańscy górale, wypasający stada pod bieszczadzkiemi polonami,



FOT. GRZEGORZ LEŚNIEWSKI

nami, mieli dobrze wyszkolone pasterskie psy. Owczarki jakos nie przyjęły się powszechnie u tutejszych hodowców, na dodatek trzymali oni swoje owce na polanach bez odpowiednich zabezpieczeń. Dopiero od kilku lat, namawiani usilnie przez leśników i przyrodników, zaczęli montować wysokie ogrodzenia i pastuchy elektryczne.

Nie przeczę, gdy jestem głodny to szukam pożywienia w każdym możliwym miejscu. Pokonuję czasem w tym celu wiele kilometrów. Tylko że jeleni już mniej niż kiedyś. I to z twojej winy, człowieku, bo cię poniosło i za dużo ich wystrzelałeś. Więc zakradam się na łąki i pastwiska, pożeram ci te owce czy kozy, ale to ułamek tego, czym na co dzień się żywię. Ty natomiast nigdy mi nie odpuszczasz. Wiesz, że jestem zagrożony, że niemal na całym świecie twoi pobratymcy walczą o zachowanie przy życiu moich braci, a jednak wciąż mnie prześladowasz. Tu wybiłeś całą watahę, tam ciężarną waderę, ranionego basiora uśmierciłeś kamieniem. Czy kiedykolwiek się opamiętasz?

NIEDŹWIEDŹ (URSUS ARCTOS)

W Polsce żyje ponad dwieście niedźwiedzi. To garstka w porównaniu z populacją słowacką czy rumuńską. W Polsce ich największą ostoją są Bieszczady, inne żyją m.in. w Tatrach. Właśnie tam są najbardziej narażone na presję ze strony ludzi, zwłaszcza turystów. To turyści swego czasu pozbawili życia młodego niedźwiadka nad Morskim Okiem. Utopili go podobno w obrobie własnej... Gdyby wiedzieli, jak się zachować, ten dramat by się nie wydarzył. Rokrocznie w Tatrach dochodzi do setek spotkań niedźwiedzi z ludźmi, którzy z zadowoleniem pstrykają miśkom zdjęcia i rzucają im kanapki. Nie pomagają apele pracowników

Tatrzańskiego Parku Narodowego o zaprzestanie takich „zabaw”. Ale i w Bieszczadach coraz częściej spotyka się przyjezdnych, którzy zostawiają na kempingach i w lasach resztki jedzenia. W ten sposób wyrządzają dzikim niedźwiedziom krzywdę.

Jestem u siebie, chcę żyć w spokoju, ale wy, ludzie, mi nie pozwalacie. Coraz głębiej wchodzicie na moje terytoria, hałasujecie, potwornie śmieciecie. Zostawiane przez was odpadki to dla mnie przysmak, ale przez to przyzwyczajam się do waszej obecności i zatracam dzikość oraz umiejętność poszukiwania pokarmu w naturalny sposób. Wydaje się wam, że robicie mi przysługę, a w istocie bardzo mi szkodzi. Czy nikt was nie nauczył, że trzeba postępować inaczej?

Bieszczady są blisko przejęcia negatywnego wzorca z Tatr. Bo ita cywilizacja sięga coraz głębiej, rozprzestrzenia się sieć dróg, w pustych jeszcze niedawno zakątkach wyrastają domy i pensjonaty, powiększa się także liczba szlaków turystycznych. Wszystko to powoduje, że niedźwiedzie mają uszczuploną przestrzeń życiową. Do tego dochodzą zbieracze jelenich poroży, którzy na przełomie zimy i wiosny masowo penetrują leśne ostępy.

Ludzie, czyście powariowali?! Po co pchacie się tam, gdzie wam nie wolno? Nie umiecie czytać informacji zakazujących wchodzenia do moich ostoi? Z natury nie jestem rozbójnikiem, nie chcę wam robić krzywdy, ale czasami zostaję zmuszony. Jak przeciw temu mężczyźnie, który wiosną rzucał kamieniami w moje ledwie roczne maluchy zamiast spokojnie się oddalić, albo przeciw temu szaleńcowi, który zaczął grzebać przy gawrze. Po jaką cholerę kusił los?

Żeby lepiej poznać niedźwiedzia naturę, przyrodnicy prowadzą regularne badania największych polskich drapieżników. Zwabiają je w pułapki, czasowo usypiają, zakładają im obroże z nadajnikiem telemetrycznym i wypuszczają. Dzięki temu można śledzić ruchy badanych osobników, np. pokonywaną dobowo lub tygodniowo przestrzeń czy zajmowane terytorium. Naukowcom pomagają leśnicy. To oni dbają w Bieszczadach o dzikie sady owocowe, w których zwłaszcza jesienią żywią się niedźwiedzie, i to oni zimą wykładają w lasach kukurydzę i inne przysmaki, by przebudzone ze snu zwierzęta mogły się posilić.



FOT. GRZEGORZ LEŚNIEWSKI

Mamy coraz więcej dróg, w pustych jeszcze niedawno zakątkach wyrastają domy i pensjonaty. Wszystko to zagraża dzikim gatunkom zwierząt

Nie wszystko jest w porządku, ale chcę podziękować tym, którzy mnie szanują i dbają o moją kondycję. Wiele razy obserwowałem z zarośli, jak ludzie w zielonych ubraniach zostawiali dla mnie smakołyki. Widziałem też turystów, którzy wędrowali wyznaczonym szlakiem i miło mi było, że z niego nie schodzili. Jeszcze bardziej godne zauważenia jest to, że niedojeżdżone resztki pakowali w worki i zabierali z sobą. Nie wszyscy tak postępują, ale mam nadzieję, że z czasem się nauczą. Wtedy będzie łatwiej żyć i mnie, i wam.



FOT. MARIUSZ STRUSIEWICZ

RYŚ (LYNX LYNX)

Jest ich w Polsce tylko około 200 i nic nie wskazuje, aby ta liczba w najbliższych latach miała wzrosnąć. Także z powodu kłusownictwa. Istnieje jednak szansa, że przynajmniej nie zmaleje, a to dzięki prowadzonemu m.in. przez WWF programowi ochrony największego w Europie dzikiego kota. Polega m.in. na tworzeniu korytarzy migracyjnych (pasów drzew i zarośli), by ryś mógł się swobodnie przemieszczać i szukać odpowiednich siedlisk. Ten niezwykle drapieżca jest ozdobą górskich lasów; jego wizerunek nieprzypadkowo zdobi logo Bieszczadzkiego Parku Narodowego.

Jestem bardzo skryty i płochliwy, dlatego rzadko można mnie zobaczyć. Kiedyś w Polsce stanowiąc siłę, ale wtedy miałem lepsze warunki do życia. Teraz znacznie się pogorszyły. Potrzebuję rozległych, bogatych w zwierzyne lasów, a te coraz bardziej się kurczą i są rozdzielane terenami zabudowanymi oraz siecią dróg. Dla mnie to początek końca. Zniepokojem zauważam również, że zmniejsza się moja baza żywieniowa. W górach saren (a głównie je zjadam) nie brakuje, lecz w innych zajmowanych przeze mnie rejonach jest coraz gorzej. Pomyślcie o tym, bo mam kłopot z wyżywieniem dzieci.

Wysłuchaliśmy trzech największych polskich drapieżników. To przede wszystkim nimi możemy pochwalić się w świecie i to one w dużym stopniu zaświadczać o jakości naszej przyrody.

ROZMAITOŚCI



KRZYSZTOF MARCELI WNUK

Złapać odporność jesienią

Miałem nieco inne plany, ale rozpoczynając się jesienią i problemy z nią związane skłoniły mnie do podjęcia tematu działań sprzyjających zachowaniu zdrowia w tym przejściowym, często trudnym czasie. Dni stają się wyraźnie krótsze, zamiast słonecznej pogody często jest raczej nieprzyjemnie i burza. Sprzyja to rozwojowi przeziębień i stanów depresyjnych. Ale wcale nie musi nas to spotkać, jeśli zastosujemy kilka prostych rad pozwalających cieszyć się jesiennymi dniami w zdrowiu i pogodzie ducha.

Zaczynamy od diety – żelazną zasadą jest, że im więcej kolorowych i nieprzetworzonych pokarmów wspierających układ odpornościowy, tym lepiej. Czerwone, żółte i ciemnozielone warzywa są bogate w substancje roślinne wzmacniające odporność – to między innymi karotenoidy i flawonoidy. Czerwone i niebiesko-czarne owoce zawierają antocyjany i dzięki temu wypływają wolne rodniki – nosiciele chorób. Wszystkie warzywa kapusne dostarczają witaminy C, która wzmacnia odporność. Aby jednak witaminy mogły zadziałać powinniśmy jeść je w postaci surowek lub krótko gotowane na parze; rozgotowane tracą swoje zdrowotne właściwości. Tradycyjna chińska medycyna naucza, że żołądek i jelita są najbardziej aktywne rano, między 7 a 11. Jeśli o tej porze podajemy organizmowi rozgrzewające pokarmy, dzięki utrzymywaniu ciepła i chłonnemu układowi odpornościowemu, który może wtedy poświęcić się tylko funkcji obronnej.

Na śniadanie najlepiej nadają się ciepłe potrawy. Do herbaty warto dodać odrobinę imbiru lub cynamonu. Jeśli musi być poranna kawa, to ze szczyptą kardamonu, dzięki temu również będzie rozgrzewać i wzmacniać układ odpornościowy. Kolejny czynnik wpływający na zdrowie to ruch na świeżym powietrzu. Deszczowa pogoda, wiatr? Ubiierz się odpowiednio i wyjdź z domu. Deszcz i wiatr są korzystne dla układu odpornościowego, wzmacniają go. Wyrob w sobie nawyku codziennego spacerowania (właściciele psów mają to zagwarantowane, muszą wychodzić ze swoimi pupilami). Powinniśmy spacerować przynajmniej 15 minut, a jeszcze lepiej pół godziny. Dla dowolnie dysponujących swoim czasem przekaz, że najlepiej robić to między 12 a 14 (inni mogą się dotleniać zaledwie od możliwości). W wymienionej porze słońce ma największą moc i jego działanie w połączeniu z ruchem wywarzają w naszych organizmach hormony szczęścia oraz nowe komórki odpornościowe.

Finał pleneru rzeźbiarskiego

30 września w Centrum Promocji Leśnictwa w Muczmem pokazano wielkoformatowe rzeźby z pleneru „Ekosztuka”. Wykonane w kłódach drewna jodłowego i jaworowego monumentalne instalacje utworzą w przyszłości galerię sztuki na wolnym powietrzu.



FOT. ARCHIWUM RDLP KROŚNIE

Proces tworzenia prac przez artystów trwał kilkanaście dni. Za pomocą dłuta, siekiery, piły i innych narzędzi wykonywali oni tajemnicze rzeźby pod wspólnym hasłem „Współistnienie”. W tym czasie setki osób przyglądały się działaniom rzeźbiarzy, była też możliwość rozmowy z nimi w trakcie pracy, jak też przy gotowych już dziełach.

Chcemy poprzez sztukę ukazać wagę współistnienia i relacji pomiędzy człowiekiem, a światem przyrody, to również artystyczna próba przełożenia idei ochrony przyrody z języka informacji na język sztuki, stąd motto pleneru „współistnienie”, które przekuliśmy we własne artystyczne wizje ożywione w kłódach drewna – objaśnia kierujący całym plenerem prof. dr hab. Jacek Kucaba z ASP w Krakowie, goprowiec, miłośnik Bieszczadów, twórca wielu oryginalnych dzieł, m.in. ławeczki Wojtka Belona w Busku-Zdroju, pracujący obecnie nad ławeczką Majstra Biedy. – Wartością dodaną pleneru była możliwość pracy w naturalnych warunkach, w deszczu i chłodzie, sposobność przeprowadzenia seminariów i rozmów o sztuce z turystami i leśnikami. Widzę, że ludzie lasu doskonale rozumieją nasze idee. Jestem też wdzięczny leśnikom za nieocenione wsparcie organizacyjne i finansowe.

Pozostali uczestnicy pleneru rzeźbiarskiego to uznani już artyści: dr Łukasz Gruszczyński z Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu, dr Magdalena Szadkowska i Jarosław Borek (oboje z ASP w Łodzi) oraz dr Paweł Jach z ASP w Krakowie, który sam tworzył, ale sprawował też naukową opiekę nad czwórką studentów tej uczelni. Byli to: Emilia Fajt, Monika Leśniak, Maria Mocur i Kacper Gotkowski.

Plener rzeźbiarski „Ekosztuka” jest efektem współpracy Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie z Lasami Państwowymi. Głównym organizatorem wydarzenia było Nadleśnictwo Stupianski.

EdM

Udany debiut Moniki Fundanicz w maratonie rzeszowskim

Monika Fundanicz z Ustrzycy Dolnych zajęła czwarte miejsce w maratonie na królewskim dystansie 42 km. X edycja morderczego biegu odbyła się 2 października w Rzeszowie.

Pani Monika, na co dzień nauczycielka wychowania fizycznego w szkole sportowej w Ustrzycach Dolnych, pokonała trasę w znakomitym czasie 3,14 h. To efekt kilkumiesięcznych przygotowań pod okiem trenera Jacka Florkiewicza.

Rzeszowski maraton był ciężki z racji warunków pogodowych (deszczu i wiatru), ale też z uwagi na jego długość. 42 km i 195 m to królewski dystans w biegach długodystansowych, wieszka na torcie każdego uczestnika maratonu.

Monika w swoim debiucie spisała się znakomicie, trzymała się mocno założeń na ten bieg, wszystko co sobie zaplanowała, zrobiła – mówi Jacek Florkiewicz. – Zadbano o utrzymanie tempa, odżywianie, elektrolity. Nie było przypadku czy improwizacji; w czasie maratonu nie ma miejsca na pomyłki, gdyż na takim dystansie od początku trzeba trzymać się wyznaczonych założeń.

Jak dodaje trener, istniało dużo niewiadomych, ale nie było strachu. Pani Monika wiedziała, na jakim poziomie jest przygotowana i jak

powinna rozłożyć siły na całym dystansie. – Poradziła sobie znakomicie, a zapłatą za samodyscyplinę, zaangażowanie, serce i wiarę w sukces jest osiągnięty przez nią znakomity rezultat.

Tak udany występ to napęd do dalszego wytężonego treningu i – jak mówią między sobą biegacze – „łamanie” życiówki. Poprzeczkę ustrzyckiego sportsmena zawiesiła wysoko, choć to dopiero początek jej kariery.

MP



Monika Fundanicz (na pierwszym planie) na trasie maratonu rzeszowskiego

FOT. ARCHIWUM RUN RZESZÓW

Wędkarze rywalizowali na jeziorze

W dniach 22-25.09.2022 r. w Olchowcu nad Zalewem Solińskim odbyły się XX Zawody Wędkarskie o Puchar Bieszczadu.

W zmaganiach wzięło udział 11 drużyn dwuosobowych z Podkarpacia. Zawody rozegrano na tzw. żywej rybie. Każda złapana ryba powyżej 30 cm została zmierzona i zważona, po czym wracała do wody. Ogółem zawodnicy złowili 223,5 kg ryb. Rywalizację wygrała drużyna z Przeworska w składzie: kol. Tomasz Kozyra i kol. Wacław Więcek, która nieznacznie wyprzedziła drużynę MOCARZ TEAM z Baranowa Sandomierskiego w składzie: kol. Krzysztof Ślęzak i kol. Bartłomiej Ślęzak. Na trzecim miejscu uplasowała się drużyna w składzie: kol. Marek Czuryło i kol. Mateusz Czuryło z Lubaczowa.

Zwycięzcy zostali nagrodzeni pucharami oraz cennymi nagrodami. Wszystkie startujące drużyny otrzymały pamiątkowe statuetki. Zawody zakończono przy wspólnym ognisku z bigosem wędkarskim. Wędkarze wyznaczili następny termin zawodów na czerwiec przyszłego roku.

MPR



FOT. KRZYSZTOF ANTONISZAK

Bilety już dostępne na udk.systembiletowy.pl

PIERWSZY FILM O SOWIECKIEJ AGRESJI NA POLSKĘ

KINO ORZEŁ

ORLETA
GRODNO '39

TWIERDZA BYŁ IM KAŻDY PRÓG

ORLETA. GRODNO '39

14, 15, 16 PAŹDZIERNIKA
GODZ. 19:00 | BILET: 18 ZŁ

Wojenny | Prod. Pol | wiek +12 | Czas 1 godz. 45 min

Bilety już dostępne na udk.systembiletowy.pl

PRZYGODA, KTÓRA SKRADNIE WASZE SERCA!

KING
MÓJ PRZYJACIEL LEW

KING
MÓJ PRZYJACIEL LEW

21, 22, 23 PAŹDZIERNIKA
GODZ. 17:00 | BILET: 18 ZŁ

Animacja | Przygoda | Temat: Polacy w czasie II wojny światowej

Bilety już dostępne na udk.systembiletowy.pl

DAVID GRODNIOK PIOTR TROJAN

JOHNNY

„JAKOŚĆ ŻYCIA NA DZIS CIESZY – ZACHWAŁA ŻYĆ, WADZIĆ BYĆ. JEST O WIELU POŚCIEŻACH, NIE OLEJ WYBÓR?”

JOHNNY

28, 29, 30 PAŹDZIERNIKA
GODZ. 19:00 | BILET: 18 ZŁ

Biograficzny | Prod. Pol | wiek +13 | Czas 1 godz. 59 min

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY CZARNA

o przystąpieniu do sporządzania Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego OLCHOWIEC „1” i Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego OLCHOWIEC „2”

Na podstawie art. 17 pkt 1 i art. 17a ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2022 r. poz. 503 ze zm.) oraz art. 39 ust. 1 i art. 54 ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2022 r. poz. 1029 ze zm.).

ZAWIADAMIAM

o podjęciu przez RADĘ GMINY CZARNA

● UCHWAŁY NR XXXVI/351/2022 z dnia 30 sierpnia 2022 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia MIEJSCOWEGO PLANU ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO OLCHOWIEC „1”

Przedmiotem planu będzie ustalenie nowych zasad zagospodarowania, parametrów i wskaźników kształtowania zabudowy oraz zagospodarowania obszaru, w granicach oznaczonych na załączniku graficznym do ww. uchwały

● UCHWAŁY NR XXXVI/352/2022 z dnia 30 sierpnia 2022 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia MIEJSCOWEGO PLANU ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO OLCHOWIEC „2”

Przedmiotem planu będzie ustalenie nowych zasad zagospodarowania, parametrów i wskaźników kształtowania zabudowy oraz zagospodarowania obszaru, w granicach oznaczonych na załączniku graficznym do ww. uchwały

Zainteresowani mogą zgłaszać wnioski do MPZP OLCHOWIEC „1” i MPZP OLCHOWIEC „2”

Wnioski można wnosić w formie papierowej i kierować na adres Urzędu Gminy Czarna, 38-710 Czarna, Czarna Góra 74 lub elektronicznie za pomocą poczty elektronicznej na adres email: urzed@czarna.pl lub przez platformę ePUAP.

Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Wójt Gminy Czarna.

Wnioski należy składać do 21 dni od daty udostępnienia ogłoszenia.

Wniosek powinien zawierać imię, nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedzibę wnioskodawcy, przedmiot wniosku oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy.

Informuje się, że:

1. Administratorem podanych danych osobowych jest Wójt gminy Czarna z siedzibą Czarna Góra 74 38-710 Czarna i są one podawane w celu składania wniosków i uwag do sporządzanych aktów planistycznych
2. Składający wniosek i uwagę ma prawo do żądania od administratora dostępu do podanych danych osobowych, ich sprostowania, ograniczenia przetwarzania, a także prawo do przenoszenia danych.
3. Podane dane osobowe będą przetwarzane do momentu zakończenia sprawy, po czym zostaną przekazane zgodnie z polskim prawem archiwalnym jako dokumenty kategorii „A” (oznaczającej rodzaj dokumentów przechowywanych wiecznie) do siedziby Archiwum Zakładowego Gminy Czarna, Czarna Góra 74, 38-710 Czarna, nad którym nadzór sprawuje Archiwum Narodowe.
4. Odbiorcą danych osobowych jest: Wójt Gminy Czarna oraz odpowiednio podmiot zewnętrzny wykonujący prace planistyczne na podstawie zawartych umów cywilnoprawnych.
5. Składający wniosek i uwagę ma prawo do wniesienia skargi do organu nadzorczego, którym jest Prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych z siedzibą ul. Stawki 2, 00-193 Warszawa.
6. Podanie danych osobowych jest wymogiem ustawowym i ma charakter obowiązkowy.
7. Konsekwencją niepodania danych jest pozostawienie wniosku bez rozpoznania.
8. Podstawą prawną przetwarzania podanych danych osobowych stanowi ustawa z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2022 r. poz. 503 z późn. zm.), tzn. dane będą przetwarzane w ramach sprawowania władzy publicznej powierzonej administratorowi.
9. Składający wniosek i uwagę ma prawo w dowolnym momencie wnieść sprzeciw – z przyczyn związanych ze szczególną sytuacją składającego wniosek/urugę – wobec przetwarzania podanych danych osobowych.
10. Dane kontaktowe Inspektora Ochrony Danych Osobowych adres e-mail: rodo@czarna.pl lub pisemnie na adres: Inspektor Ochrony Danych Osobowych, Czarna Góra 74, 38-710 Czarna

Wójt Gminy Czarna

Bogusław Kochanowicz

Zarząd Powiatu Bieszczadzkiego w Ustrzykach Dolnych informuje, że w siedzibie Starostwa na tablicy ogłoszeń został wywieszony wykaz, nieruchomości przeznaczonych do najmu, w trybie bezprzetargowym, położonej w Ustrzykach Dolnych.

Starosta Bieszczadzki
Marek Andruch

Starosta Bieszczadzki informuje, że w Starostwie Powiatowym w Ustrzykach Dolnych został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiącej własność Skarbu Państwa przeznaczonej do sprzedaży:

- w trybie przetargowym, położonej w Krościenku, działka nr 291/1
- w trybie bezprzetargowym, położonej w Krościenku, działka nr 191/6

Starosta Bieszczadzki
Marek Andruch

OGŁOSZENIE

Informuje, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 z późn. zm.) zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 i na stronie internetowej Urzędu Miejskiego www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od 13.10.2022 r. do 25.11.2022 r. wykaz niżej wymienionych nieruchomości stanowiących własność Gminy Ustrzyki Dolne - przeznaczonych do sprzedaży:

- sprzedaż w formie bezprzetargowej na rzecz właściciela sąsiedniej nieruchomości:

- nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczona numerem działki 997 o powierzchni 0,0037 ha,
- nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Ustjanowa Góra, oznaczona numerem działki 178/2 o powierzchni 0,0243 ha,
- nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Łobozew Dolny, oznaczona numerem działki 162/3 o powierzchni 0,0189 ha,
- nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Wojtkówka, oznaczona numerami działek 77/6 i 577/13 o łącznej powierzchni 0,1200 ha.

Z up. burmistrza

Alicja Kisielewicz, kierownik
Wydziału Gospodarki Nieruchomościami

OGŁOSZENIE

Politechnika Warszawska poszukuje dzierżawcy do prowadzenia działalności usługowej/ turystycznej/agroturystycznej na nieruchomości o pow. 5 072 m2 zabudowanej budynkiem o pow. użytkowej 602,4 m2 (Koliba Studencka PW) we wsi Caryńskie 1 w gminie Lutówka na obszarze Bieszczadzkiego Parku Narodowego.

Nieruchomość zabudowana budynkiem całorocznym wybudowanym z drewnianych bali. Budynek składa się z trzech kondygnacji: piwnicy (124,34 m²), parteru (247,55 m²), piętra 137,1 m²) oraz poddasza użytkowego (93,4 m²). Dodatkowe informacje dotyczące nieruchomości można znaleźć na stronie internetowej: <https://koliba.pw.edu.pl/> oraz na stronie BIP PW.

Budynek jest na bieżąco utrzymywany w pełnej sprawności technicznej. Wszystkie pomieszczenia są wyposażone w sprzęt i urządzenia pozwalające na sprawne funkcjonowanie obiektu. Maksymalna dopuszczalna liczba miejsc noclegowych – 30 osób.

Nieruchomość zostanie udostępniona na podstawie umowy dzierżawy zawartej na czas określony, co najmniej 10 lat.

Lokal można oglądać po wcześniejszym umówieniu się z osobą do kontaktu: Pan Tomasz Jędrusiak.

– e-mail: tomasz.jedrusiak@pw.edu.pl tel. 13 461 18 48.

Oferty zawierające co najmniej dane osobowe (dane firmy), oferowaną wysokość miesięcznego czynszu dzierżawnego, opis proponowanej działalności w wydzielanej nieruchomości, oświadczenie oferenta o zapoznaniu się ze stanem technicznym i prawnym przedmiotu dzierżawy oraz podpis, datę i miejsce sporządzenia oferty należy składać w formie papierowej w zaklejonej kopercie z napisem „Oferta dzierżawy Koliby” do dnia 18 października 2022 r. w Biurze Kancelarii Kł. A, pok. 112, ul. Noakowskiego 18/20, 00-668 Warszawa.

Politechnika Warszawska zastrzega sobie prawo zmiany lub odwołania ogłoszenia.

Ponadto zastrzega sobie prawo dowolnego wyboru oferty oraz prawo zamknięcia postępowania bez wybrania którejkolwiek z ofert.

Firma Koszenie i Przycinanie

W sezonie zimowym oferujemy kompleksowe usługi odśnieżania traktorkiem: posesji, podjazdów chodników i dróg.

WYSTARCZY TYLKO JEDEN TELEFON!

Nasza oferta:

- Koszenie trawy kosiarką: 60 PLN
- Koszenie trawy kosą spalinową: 60 PLN
- Odśnieżanie: 70 PLN
- Grabanie liści: 30 PLN
- Przekopywanie działki: 90 PLN
- Przycinanie gałęzi: 70 PLN
- Przycinanie i usuwanie drzew: 100 PLN

W razie pytań zadzwoń pod numer

882 777 783

lub napisz na

koszeniekp@gmail.com

GAZETA BIESZCZADZKA

Adres redakcji:

ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne
Tel. 13 461 13 22
www.bieszczadzka24.pl
e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl

Redaktor naczelny:

Krzysztof Potaczała
e-mail: k.potaczala@bieszczadzka24.pl

ADAM LEN – desktop publishing

Wydawca:

Ustrzycki Dom Kultury,
38-700 Ustrzyki Dolne,
ul. 29 Listopada 31, Tel. 13 461 13 22

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział Poligrafia,
drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.

ustrzycki
dom
kultury

REKLAMA
w Gazecie Bieszczadzkiej
tel. 13 461 13 22

USTRZYKI DOLNE, UL. 29 LISTOPADA 26
TEL. 13 461 29 39; 13 461 24 54



CZAS NA KOSZENIE

FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW

Wkłady
żaro – kwaso
odporne
sprzedaż – montaż

+48 604 500 288
www.rozwiercaniekominow.pl

AUTOMATYCZNE UKŁADY NAWĘGLANIA



PODAJNIKI NA:
EKOGROSZEK, MIAL, PELLET, OWIES,
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288



KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



FOT. EWA BUJALSKA

W wilgotnych, górskich lasach Bieszczadzkiego Parku Narodowego możemy się niekiedy natknąć na ciekawy gatunek grzyba. Jest on gatunkiem saprofitycznym, co oznacza, że wykorzystuje do swoich funkcji życiowych martwą materię organiczną. Wyrasta na martwych stojących bądź przewróconych pniach jodeł (rzadziej na innych gatunkach iglastych). Jego owocniki pojawiają się od sierpnia do października. Początkowo mają kolor biały, z czasem przebarwiają się na kremowo i żółtawo. Im bliżej się im przyglądamy, tym mocniej zdumiewają złożonością i fakturą. Wielokrotnie rozgałęziające się gałązki zakończone są charakterystycznymi soplekami. Grzyb ten jest nie tylko rzadki, ale też zagrożony wyginięciem; znajduje się na „Czerwonej liście roślin i grzybów Polski”. Obecnie objęty ochroną częściową.

Co to za grzyb? Odpowiedź prosimy przysłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 20 października 2022 r.

Rozwiązanie zagadki z numeru 20 GB:

1. Trzmielina pospolita
2. Dzika róża
3. Głóg jednoszyjkowy
4. Śliwa tarmina

Nagrodę wylosowała pani Natalia Pączka. Gratulujemy!

na poszerzenie funkcji muzeum, w którym zaplanowano lokalizację Ośrodka Naukowo-Dydaktycznego Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Zaadaptowano pomieszczenia na pracownię naukowe, bibliotekę i laboratorium. Remont został wykonany także ze względu na zły stan techniczny gmachu.

20 października 2002

Elżbieta Dzikowska, znana dziennikarka, podróżniczka i autorka książek, otrzymała tytuł honorowego obywatela Ustrzyk Górnych. Tytuł został wręczony w sali konferencyjnej Hotelu Górskiego PTTK w Ustrzykach Górnych m.in. w obecności Włodzimierza Podymy - wójta gminy Lutowska, Bogusławy Kranz - sołtysa Ustrzyk Górnych, i Józefa Szymbary - prezesa Bieszczadzkiego Schroniska i Hotelu PTTK. O nadanie honorowego obywatelstwa Ustrzyk Górnych pani Elżbiecie wniosowało sełtostwo Ustrzyk Górnych oraz PTTK.

25 października 2002

Rozpoczęła działalność strażnica w Stuposianach, wchodząca w skład Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej. Budowę strażnicy rozpoczęto w sierpniu 2001 r. Jej projekt powstał w Zamojskiej Dyrekcji Inwestycji w Zamościu, zaś wykonawcą było Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane „Rembud” Sp. z o.o. ze Strzyżowa. Kompleks obiektów strażnicy, którą tworzą m.in. budynek administracyjno-socjalny, budynek mieszkalny, oczyszczalnia ścieków, garaż, własny agregat prądotwórczy, kosztował 7,2 mln zł. Strażnica ochrania odcinek granicy liczący 57,4 km. Po Huwnikach i Hermanowicach była to już trzecia strażnica oddana do użytku w 2002 r.

WD

SPOD ŁOPIENNIKA

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI

**Przyjemności na plan dalszy**

Górskie lasy przybrały swój najbardziej kolorowy odcień, wreszcie pokazało się bezchmurne niebo, a słońce udowodniło, że przez ostatnie trzy tygodnie ciągłego deszczu nie wygasło. W tych niesamowitych okolicznościach odbyło się jedno z największych wydarzeń sportowych w Cisnej, czyli Ultra-Maraton Bieszczadzki.

Od dziesięciu lat, czyli od początku mojej egzystencji w Bieszczadach, pomagam przy organizacji wszystkich lokalnych imprez związanych z bieganiem po górach. Sam co prawda nie biegam (i chyba nigdy nie będę), jednak zainwestowałam w siebie i w grupę ludzi, która jest szczęśliwa mogąc się ułulić od ślów do czubka głowy błotem, biegnąc kilkadziesiąt czy nawet kilkadziesiąt kilometrów po górach. Nie bez znaczenia jest też niesamowita pozytywna energia organizatorów, dzięki której po prostu chce się razem z nimi uczestniczyć w tych wydarzeniach.

Tak też było podczas dziesiątego już Ultra-Maratonu Bieszczadzkiego. Impreza udala się doskonale, jednak zauważyłam, że było zdecydowanie mniej uczestników. Sprawdziłem w biurze zawodów, ile osób wzięło udział w biegu na głównym dystansie (52 km) i rzeczywiście – frekwencja spadła o ok. 50 proc. Zamiast, jak w praktycznie wszystkich poprzednich edycjach około 800 zawodników, tym razem przez punkty żywiołaczy przebiegło się niecałe 400 osób.

Po zakończeniu imprezy, siedząc przy jasnym pehym, rozmawiałem z ojcem dyrektorem biegu Mirosławem Bienieckim. Ślad to łupnięcie to potencjał ludzki? Pogoda przecież doskonała, ceny pakietów praktycznie takie jak w zeszłym roku, organizacja na

najwyższym poziomie, nie tylko przyjeżdżać. Szukając odpowiedzi na to pytanie Mirek rozmawiał z kilkunastoma biegaczami, którzy co roku meldowali się na stracie jego imprezy, a tym razem ich zabrakło.

Najczęściej pojawiającym się powodem przyjazdu do Cisnej są niestety pieniądze. Ludzi przestaje być stać na sprawnie sobie przyjemności. Każdy patrzy na ceny i zyczajnie liczy. Przecież udział w zawodach to nie tylko wpisowe za start. To jeszcze podróż, nocleg, wyżywienie i inne koszty. Ważniejsze jest upłacenie raty za kredyt, rachunków za prąd czy gaz.

Pandemia i praca zdalna uświadomiła ludziom, jak ważny dla zdrowia jest sport. Wszyscy masowo rzucili się do różnych aktywności. Bieganie, jako najbardziej dostępny dla wszystkich sport, przeżyło ogromny wzrost zainteresowania. Praktycznie wszyscy truchali po parkach, chodnikach czy leśnych ścieżkach. Oczywiście o ile nie były zamknięte decyzją premiera. No, ale wtedy byliśmy jeszcze przed kryzysem. Ludzie nie dość że uprawiali sport, to jeszcze w niego inwestowali. A to nowe buty, a to profesjonalny zegarek mierzący czas, kilometry i kalorie. Finanse oczywiście zawsze były ważne, lecz zdecydowanie łatwiej było wyśpłacać jakąś kwotę i pozwolić sobie na takie wydatki. Ceny pozostawały na w miarę normalnym poziomie i wydatki na sport czy rekreację w dużej grupie ludzi nie wpływały tak znacząco na budżet.

To już niestety przeszłość. Praktycznie wszystkie imprezy sportowe notują bardzo wyraźne spadki uczestników. Teraz liczy się przeżycie do pierwszego, a nie jakieś tam taplanie się w bieszczadzkie błocie. Chocby była najpiękniejsza pogoda i najlepsze warunki, o rekordach frekwencyjnych trzeba zapomnieć. Rekordowa za to jest inflacja...

KALENDARIUM

20 października 1964

W Rzeszowie odbyła się narada aktywno-gospodarczego z trzech powiatów (Lesko, Sanok, Ustrzyki). Udział w naradzie wzięli Piotr Jaroszewicz, zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR. Celem spotkania było ustalenie postulatów dotyczących dalszego zagospodarowania Bieszczadów.

22 października 1989

Podczas wizytacji kanonicznej bp. Ignacy Tokarczuk, ordynariusz przemyski, poświęcił kościół filialny pw. świętych Apostołów Piotra i Pawła w Pszczelinach. Budowa kościoła, który należy do parafii św. Anny w Ustrzykach Górnych, trwała w latach 1987-1989.

15 października 1991

Do Muzeum Kolejek Wąskotorowych w Sochaczewie zostały wywiezione eksponaty Bieszczadzkiej Kolejki Leśnej. Były to m.in. parowóz Kp-4 i parowóz Px-48, zabytkowe wagony osobowe, wagon kłonicowy i platforma oraz pług ośnieżny.

Październik 1992

Trwały prace remontowo-adaptacyjne przy budynku Muzeum Przyrodniczego w Ustrzykach Dolnych. Były one konieczne ze względu

REKLAMA

**w Gazecie Bieszczadzkiej
– TANIA I SKUTECZNA**

Tel. 13 461 13 22, ul. 29 Listopada 31,
38-700 Ustrzyki Dolne (parter budynku)

POŁ ZARTEM, POŁ SERIO



KK 2022

RYS. KRZYSZTOF KOWALEWICZ